Nr. 283. Lwów — Wtorek dnia 13 Grudnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ „ 1 „ 80 „
w innych państwach „ „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: 13	św. Łucyi i Ottylii 1	1 Dekem. Nauma	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 49	Długość dnia g. 8 m. 10
Jutro: 14	św. Nikazego Such. 2	Awakuma			Zachód „ „ 3 „ 59	Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 grudnia.

Dzielny publicysta p. L. Straszewicz przeprowadził niedawno znane naszym czytelnikom, a bardzo udatne porównanie „dwóch typów — dwóch cywilizacyj", wziąwszy za wyraz jednej Don-Kichota, a za wyraz drugiej Robinsona Cruzoe. Jeżeli szło mu tylko o pokazanie na postaciach literackich, że typ pierwszy jest pod względem społecznym i cywilizacyjnym tak samo nieużyteczny dla swego narodu, jak dodatnim jest typ drugi, to świetnie się wywiązał ze swego zadania. Innego zamiaru zapewne nie miał, ale że w tytule rozprawki powiedział, iż to są dwa typy wbrew przeciwnych cywilizacyj, przeto powstało przypuszczenie, że pod Robinsonem trzeba się domyślać społeczeństwa amerykańskiego, czy też w ogóle anglo-saskiego, a pod Don-Kichotem — ogółu hiszpańskiego i potroszę naszego. W prasie warszawskiej wywiązała się żwawa polemika, która uwydatniła przedewszystkiem to, iż rozprawkę p. Straszewicza zrozumiano jako wskazówkę, że jesteśmy podobni razem z Hiszpanami do Don-Kichota, a do czego to prowadzi, mamy dowód na rezultacie wojny wygranej przez Yankiesów, będących narodem Robinsonów Cruzoe. Warszawa podzieliła się na dwa obozy: jeden bronił Don-Kichota, widząc w nim postać bądź co bądź sympatyczną, pomimo całej swej śmieszności, albowiem walczył z wszelkim uciskiem, chociaż zawsze źle trafiał, i bronił niewinności, lubo żadnej nie obronił, a sam statecznie odbierał guzy; drugi obóz murem stanął przy Yankesach, uznawszy ich za samych Robinsonów, równie jak on dzielnych, energicznych i praktycznych, w postanowieniach twardych jak stal, a w doborze środków mądrych, — słowem znakomitych ludzi!

Wielbicielom Yankesów trochę popsuł szyki Mac-Kinley, który już zgoła niepotrzebnie lekceważąco wyraził się o Hiszpanii w swem ostatniem orędziu do kongresu i — co gorsza — wypadek dotąd zagadkowy, zatonięcie pancernika „Maine" w skutek wybuchu na nim bawełny strzelniczej, przypisał zbrodniczej złośliwości Hiszpanów. Przeciw temu oskarżeniu, które jest zniewagą, zaprotestowali hiszpańscy delegaci na konferencyi pokojowej i protest swój zapisali w końcowym protokole traktatu. Prasa europejska zażartowała z tej drażliwości hiszpańskiej i — jak gdyby słyszała spór warszawski — nazwała ją don-kichocką.

Gotowa przystać do Hiszpanii łatka, że rodzi samych Don-Kichotów, i gotowo wytworzyć się przekonanie, że co Yankes, to Robinson Cruzoe. Fałszywe wyobrażenia prowadzą do błędnych wniosków, a stąd może być niejedna szkoda, bo ludzie logiczni zwykle się kierują podług wyrobionych przez siebie pojęć. Dlatego występujemy przeciw tworzącemu się wyobrażeniu, jakoby Don Kichot — to każdy Hiszpan, a Robinson Cruzoe wciąż się odradza w Yankesach.

Przedewszystkiem ci dwaj bohaterowie powieści, — to są postacie fantastyczne, których na ziemi nie było i nie będzie. Hiszpański pisarz dał światu genialną satyrę na marnotrawców sił fizycznych i duchowych, a pisarz angielski chciał bliźnich pouczyć, jak wszystkiego można się dobić własnemi siłami. Żaden z nich nie chciał odtworzyć typu swych ziomków. Że jeden z tych powieściowych bohaterów jest Hiszpanem, a drugi Anglikiem, to tylko dlatego, iż Don-Kichota pisał Hiszpan, a Robinsona Cruzoe — Anglik. Tu więc nie może być mowy o dwóch typach dwóch cywilizacyj.

Spróbujmy ich poszukać, — może znajdziemy, że są zupełnie inne. Zasłynęli w Hiszpanii genialni mężowie stanu, jak Alfons X Mądry, Ferdynand III Święty, kardynał Ximenes; zasłynęli niezrównani poeci Cervantes i Calderon, malarze Zurbaran, Ribalta, Ribera, Valazquez, Murillo i Goy, znakomici budowniczowie i rzeźbiarze, których arcydzieła, zdobiące ziemię hiszpańską, do dziś podziwiają znawcy; zasłynęli śmiali żeglarze, tacy, jak Vasco de Gama, geografowie, twórcy tej nauki, prawnicy uniwersytetu w Salamance, do których w XVI stuleciu zjeżdżano się z całej Europy; wreszcie zasłynęli zdumiewającej odwagi i przedsiębiorczości zdobywcy (conquistadorzy) Ameryki, Afryki, Polinezyi i Melanezyi, a było ich legion. Tu ani śladu Don-Kichota. Nie Kichotowie też pewnie uczynili to, że za czasów Filipa II język, moda i obyczaj hiszpański rozpowszechniły się po całej Europie. Z drugiej strony w Angliku Byronie jest dużo rysów Don Kichota, a w dzikich Ryszardach szekspirowskich, w okrutnych bohaterach wojny Białej i Czerwonej Róży, w Cromvellu, Castlereghu'ie, Cecylu Rhodesie — ani śladu Robinsona Cruzoe.

Ludzie biali w stosunkach z ludźmi kolorowymi odznaczają się wielkiem okrucieństwem, a na palmę pierwszeństwa pod tym względem niezaprzeczenie zasłużyli Anglo Sasi, czego nawet sami nie ukrywają. Stanley w swej książce „Jak znalazłem Livingstone'a" opisuje w rozdziale VIII i IX, jak z przyjacielem swym, Arabem Tippu-Tipem „niósł śmierć i zniszczenie", oraz jak dla wprawy strzelał z rewolweru do murzynów, a ciała ich oddawał na pożarcie swym sługom z plemienia ludożerczych maniumów. Słynny Cecyl Rhodes wytępił co do nogi spokojnych hotentotów, zapisując do ksiąg rachunkowych, ile w którym miesiącu „upolowano czarnej zwierzyny", a gdy w ten sposób „oczyścił hotentocką ziemię", nazwano ją Rhodesyą. Znany angielski pisarz i deputowany liberalny Karol Dilke oświadcza w swem dziele „Pionierska praca ludzi mówiących po angielsku" (rok wydania 1867), że „rasa anglo-saska jest jedyną prawdziwie wytępiającą rasą na świecie", a w innem miejscu tej książki dodaje: „Przy zetknięciu się z Anglikami dzicy wymierają w sposób zupełnie naturalny". Jest to jednak sposób tak samo naturalny, jak naturalną [illegible] to udowodnić, zobaczmy jak na amerykańskim gruncie dokonywała się zagłada ludzi białych, — Hiszpanów i Anglo-sasów.

W wieku XV zaczęła się w Europie epoka „odrodzenia sztuk i nauk". Ale jest to również epoka odrodzenia okrucieństwa. Do świeżo odkrytej Ameryki rzuciły się tłumy conquistadorów — do środkowej i południowej Hiszpanie, do północnej — przeważnie Anglicy. Jedni i drudzy tępili czerwonoskórych, i jak oblicza Las-Casas, wytępili w ciągu trzech stuleci 150 milionów tych ludzi. Hiszpanie rzucali się na czerwonoskórych [illegible] a wi[illegible] rozw[illegible] nimi [illegible] rozwścieczenia. W skutek takiej dorywczości w tępieniu, pozostało do dziś w środkowej i południowej Ameryce dużo czerwonoskórych, są ta[illegible] dowo[illegible] skórymi nawet związki małżeńskie. Nic podobnego nie znajdziemy w Ameryce północnej: tam była spokojna, obrachowana metoda tępienia. Urządzano z początku polowania na dzikich; wytworzono osobny gatunek psów, które węszyły czerwonoskórych, opadały ich i rozrywały. Potem zatruwano jeziora, aby w ten sposób uśmiercać całe nadbrzeżne wioski.

Wreszcie płacono za skalpy. Jeszcze do roku 1867 w Kalifornii płacono 20 dolarów za skalp Indyanina z uszami. Były więc duże bandy, które wyłącznie trudniły się takiem polowaniem. Kiedy w Stanach Zjednoczonych zniesiono niewolnictwo, powstał tam wielki brak służby domowej, lecz wnet Yankesi znaleźli na to sposób: brali „na wychowanie" sieroty indyjskie, zdobywane w ten sposób, że bandy myśliwych napadały na indyjskie wioski, mordowały dorosłych i niemowlęta, a wyrostków sprzedawały fermerom „na wychowanie". Rząd patrzał na to przez palce. Ustawy w Stanach Zjednoczonych zakazują ludziom białym wstępować w związki małżeńskie z czerwonoskórymi, ale za naruszenie tych ustaw karani są tylko ci ostatni. Rosyjski podróżnik profesor Kraskow w swem dziele „Z kolebki cywilizacyi", wydanem w 1897-ym, pisze, że sam widział, jak jednego czerwonoskórego spalono na stosie za romans z białą kobietą, na co flegmatycznie patrzało parę tysięcy Yankesów; innemu murzynowi za taką samą zbrodnię publicznie gruchotano kości, zacząwszy od palców. Amerykanin Dikson oburza się, że dla obywateli Stanów Zjednoczonych jest najmilszą zabawą poniewierać Chińczyka, topić go w błocie, wydrzeć mu kosę ze skórą. Franciszek Barbé w książce „La lutte économique des blancs et des jaunes" pisze, że „Yankiesi dotąd hurtem wyrzynają kolorowych i to się nazywa swawolą, na którą wszyscy patrzą bardzo pobłażliwie". Ale, jak wiemy, podobne swawole przypłacają życiem i ludzie biali, chociaż nie Anglo-Sasi. Niedawno w ten sposób wystrzelano kilkudziesięciu naszych z Galicyi, o co sprawa z Austryą jeszcze nie skończona, bo jak zwykle w takich razach, rząd waszyngtoński dowodzi, że banda morderców, dowodzona przez szeryfa (sędziego), postąpiła prawidłowo. Taki sposób tępienia jest oczywiście bardzo skuteczny. To też z dziesięciu milionów Indyan zostało w Stanach Zjednoczonych do roku 1890 tylko 244.000, czyli wytępiono ich 98%. Ta resztka, spędzona na tak zwane „rezerwacye" jest tępiona głodem, chorobami i wódką. Podobne postępowanie jest stałą metodą Yankesów. Tej wiosny zabrali oni na zupełną własność archipelag hawajski, tworzący do niedawna odrębne królestwo — zabrali go w interesie cywilizacyi, którą nie[illegible]

W takiem postępowaniu rasy anglo-saskiej z ludźmi kolorowymi niepodobna wprawdzie dopatrzyć się ani jednego rysu Don-Kichota, ale także nie [illegible] Robinsona Cruzoe. „Kolorowi [illegible] Filipinach [illegible] „tygrysa" — tak mówią Amerykanie. Przypuśćmy, że to zupełna prawda. W każdym jednak razie ci kolorowi dotąd istnieją i jest ich na Filipinach 7 milionów po [illegible] rządach hiszpańskich. W czasie krótszym Yankesi potrafili tak „ucywilizować" swoich kolorowych, że ich już prawie nie ma. Można tedy powiedzieć, że jeżeli Hiszpanie byli dla [illegible] kolorowych tygrysami, to Yankesi będą ich [illegible]

Jesteśmy właśnie świadkami ohydnej zbrodni politycznej, popełnionej przez Stany Zjednoczone na Hiszpanii. Równą nikczemność w świecie chrześcijańskim znamy tylko jedną — tę, która nas dotknęła. Jak wówczas zaniepokojone sumienie uczciwych ludzi znajdowało dla siebie uspokojenie w tem, że własny nierząd nas zgubił, tak dziś to samo zaniepokojone sumienie pociesza się myślą o lepszej doli, oczekującej autochtonów Antylskich i Filipińskich. Po co nam brać udział w tej sztucznej ułudzie?

Bierzmy sobie za wzór Robinsona Cruzoe, ale nie upatrujmy go ani w każdym Yankesie z osobna, ani we wszystkich razem. Sądźmy, co się podoba o Don-Kichocie, lecz przez porównywanie z nim Hiszpanów, nie ubliżajmy nieszczęściu. To nam mniej przystoi, niż komukolwiek innemu. Bismarkowska etyka nie dla nas. Kto jest zaniepokojony w swem sumieniu politycznem [illegible] niech się nie pociesza frazesem: „Don-Kichot i Robinson Cruzoe — dwa typy, dwie cywilizacye" — lecz niech często zagląda do Ewangelii, kocha prawdę, sprawiedliwość i piękno — w nich już nie nadzieja, lecz wiara w lepszą przyszłość.

Sprawy węgierskie.

Piszą nam z Wiednia, 11 grudnia:

Odroczenie węgierskiego sejmu na tydzień ma przedewszystkiem uspokoić umysły i umożebnić wybór nowego prezydyum. Jak wiadomo, p. Banffy na prezydenta Izby proponuje hr. Stefana Tiszę, syna b. prezesa gabinetu. Lewica stanowczo sprzeciwia się temu wyborowi, może nie tyle z powodu rzekomej nadzwyczajnej energii młodego hrabiego [illegible] ile raczej z niechęci do ojca. Koloman Tisza, aż do [illegible] dę r. 1867, i najzaciętszy przeciwnik Deaka, na wiosnę r. 1875 uznał tę ugodę, dokonał fuzyi lewego centrum ze stronnictwem Deaka, stanął na czele gabinetu i rządził przez lat 15, aż do r. 1890. Stronnictwo niezawisłości nie może mu przebaczyć owej „apostazyi". Stary Kossuth uważał Tiszę jako zbiega, a syn „gubernatora", który w oka mgnieniu, odzyskawszy zaledwo obywatelstwo węgierskie, dostąpił kierującej roli w stronnictwie niezawisłości, stara się gorliwie zemścić się za ojca na Tiszy. Nienawiść ta jest tem silniejszą, że właśnie zwrot Tiszy w r. 1875 a potem 15-letnie jego rządy przyczyniły się bardzo silnie do ustalenia dzieła Deaka i Andrassego z r. 1867. W r. 1875 dzieło to zdawało się jeszcze dosyć kruchem, w każdym razie 8 lat nie wystarcza, aby mocno ugruntować pewien system prawnopolityczny. To też od przeniesienia się Andrassego na urząd ministra spraw zagranicznych w listopadzie r. 1871 aż do powstania gabinetu Tiszy, stosunki parlamentarne na Węgrzech przedstawiały obraz chaotyczny, na porządku dziennym stały burze parlamentarne, zmieniały się nieustannie efemeryczne gabinety, stronnictwo niezawisłości zdawało się być bliskiem zwycięstwa, a w każdym razie łowiło ryby w niewodzie. Tej anarchii stosunków węgierskich położył koniec Tisza, to też nie dziw, że ściągnął na siebie gorącą nienawiść tych wszystkich żywiołów i fakcyi, które dążą do zupełnego oderwania Węgier od Austryi. Przedwczesna dymisya Tiszy w r. 1889 obudziła w tych kołach żywe nadzieje, które jednak dotąd nie ziściły się.

Tymczasem jednak w łonie większości parlamentarnej, która powstała w roku 1875 wskutek fuzyi głównego obozu lewicy pod dowództwem Tiszy ze stronnictwem Deaka, wytworzyła się poważna fronda przeciwko Tiszy — może głównie dlatego, ponieważ nibyto zbyt długo piastował urząd pierwszego ministra, po części także wskutek osobistej szorstkości, sztywności, trzeźwości Tiszy, nie posiadającego żadnego z tych przymiotów, które olśniewają naród „rycerski", zakochany w wystawności i jaskrawych kolorach, pochopny do teatralności. Ten stary kalwin i purytanin w swem obejściu tworzył zbyt rażącą sprzeczność z dobroduszną postacią Deaka i romantyczną figurą śp. Andrassego. Kiedy więc za rządów Wekerlego, a potem za rządów Banffy'ego przekonano się, że wytrwały i pracujący po cichu stary Tisza zawsze jeszcze wywiera wpływ przeważny, w obozie większości wzrastały osobiste niechęci. One to głównie tłomaczą teraźniejszą secesyę Andrassy'ch, Szilagyi'ego, Csaky'ego i t. d. Walka na pozór toczy się przeciwko Banffy'emu, w rzeczywistości przeciwko staremu Tiszy. To też przybrała najgwałtowniejsze rozmiary, [illegible] w najnowszej chwili, wystąpił tak wyraźnie w roli kierownika większości. W ogóle w parlamentarnym ustroju jest zawsze anomalią, jeżeli rzeczywisty wódz większości nie zajmuje [illegible] ministra. Wiedzą o tem doskonale w Anglii, gdzie zatem zawsze wódz większości jest kierującym ministrem. Na Węgrzech [illegible] za czasów Deaka, który stanowczo wzbraniał się przyjąć urząd ministra, [illegible] od tej kardynalnej podstawy rządów parlamentarnych, ale i tam nie przyniosło to dobrych owoców, bo rzeczywiście Deak, jako nieurzędowy wódz większości, pomiędzy rokiem 1871 a 1875, nie zdołał [illegible] anarchii parlamentarnej. Obecnie widocznie zanosi się na przesilenie w stronnictwie, które powstało w skutek fuzyi r. 1875. Podobno [illegible] Tiszy liczy 23 podpisów [illegible] mandaty poselskie. Jest to większość nietylko pomiędzy posłami z właściwych Węgier, ale nawet większość całego kompletu 453 posłów (włączając 40 chorwackich). Na pozór więc Tisza jest dotąd wodzem większości. Z tem wszystkiem secesya tak wybitnych członków, chociaż na razie tylko 25-ciu, zapowiada pewne ważne zmiany w ugrupowaniu stronnictw węgierskich. Zdaje się mianowicie, że zanosi się na fuzyę secesyonistów ze stronnictwem Apponyi'ego, który w takim razie nareszcie zbliżyłby się znacznie do celu 20-letniej walki.

Korespondencye.

Wiedeń, 10 grudnia.

(y) Gdyby kto dwa lub trzy ostatnie tygodnie nie zajmował się był polityką wcale, a teraz w Wiedniu nagle otworzył miejscowe dzienniki, nie małegoby doznał zdziwienia, i nie łatwoby się zdołał zoryentować, bo zobaczyłby *Neue fr. Presse* idącą w szeregu z tak zwaną narodową partyą węgierskiego parlamentu, a z drugiej strony katolicki *Vaterland* występujący za ministrem liberalnego stronnictwa węgierskiego, baronem Banffy'm, przeciw mniejszości węgierskiej, której hr. Albert Apponyi przewodzi! A przecież dziwić się nie można tak szczególnym rezultatom i pozornym zmianom frontu w państwie, w którem w obydwu parlamentach toczy się najdziwaczniejsza, a tak namiętna walka, mająca dowieść światu, że zasada większości, na której dotąd parlamentaryzm spoczywał, straciła swoją racyę. Wszystko zresztą w tej komedyi na dwóch scenach równocześnie granej, podobne do siebie. Tylko w Austryi skończył się temu rok akt jej pierwszy pamiętną ucieczką prezydenta Katherina. Kryzys prezydyalna węgierska inny wzięła obrót: prezydent Szilagyi ustąpił i stanie się przywódzcą, albo przynajmniej będzie *spiritus movens* opozycyi.

Dla wielu było to dziwną niespodzianką, mianowicie dla tych kół szerokich, które w prezydencie Szilagyim długo chciały upatrywać koniecznie najwytrawniejszego z mężów stanu

26)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

W kilku pokojach które zamieszkiwała, ogromnych i wysokich jak zresztą wszystkie w Kowanówce, od rana do wieczora utrzymywano ogień na wielkich staroświeckich kominach, gdyż długo nie ogrzewane mury wydzielały z siebie nieprzyjemną woń stęchlizny i wilgoci. Ogrzewając się przy jednym z tych olbrzymich kominów oczekując śniadania, przeglądała ranną pocztę i załatwiała swą nieliczną korespondencyę.

To zajęcie było nieraz przerywane wysłuchiwaniem jakiejś skargi, czy prośby ludzi, prędko z tem oswojonych, że w pałacu była ich pani, do której przystęp był łatwy, a nadzieja pomyślnego załatwienia sprawy pewna. Izę, przesyconą konwencyonalną i banalną światową rozmową, bawiło i interesowało to proste, szczere wyznawanie myśli, często trafnych, a prawie zawsze oryginalnie wyrażonych. Około czwartej, jeżeli czas na to pozwalał, wyjeżdżała na godzinny spacer, a resztę dnia zajmowały książki i różnego rodzaju roboty, które Iza zawsze bardzo lubiła, a nie zawsze dotąd mogła im się oddawać. Tak minęło parę tygodni. Marzec się skończył a był mroźny i śnieżny w tym pamiętnym roku, w którym wiosny nie można się było doczekać.

Powracając jednego popołudnia ze zwykłej przejażdżki, Iza zastała w salonie czekającego na nią Seweryna. Powitali się serdecznie, tem serdeczniej, że czuli oboje lekkie zmieszanie. Pierwszy zapanował Stewski nad sobą i począł opowiadać o swojej matce, o siostrach, które się o nią z wielkiem zainteresowaniem pytały, o dzieciach sióstr, do których daremnie szukano osoby, choć w części podobnej do pani Mrowskiej.

Gdy rozmowa zeszła na ich wspólną przyjaciółkę, nie wyczerpała się prędko, ubolewali oboje nad tem, że Mro w ostatnich czasach postarzała się bardzo, zdrowie jej niepokoiło Izę i przyznała się Sewerynowi, że jedynie dlatego nie pozwoliła jej towarzyszyć sobie do Paryża.

Zaczepiwszy o ten przykry dla niej temat bezwiednie poniekąd, poczęła przyjacielowi lat dziecinnych opowiadać o swoim tamże pobycie, a na wspomnienie szczegółów tego pobytu, łzy stanęły jej w oczach. Stewski słuchał w milczeniu, nakoniec wziął jej rękę i silnie, serdecznie ją uścisnął. Dziwnie wdzięczną była mu za to, że jej ręki nie pocałował w tej właśnie chwili.

— Że też Mro — zapytał Stewski, chcąc rozmowę na inne zwrócić tory — nie towarzyszyła pani tutaj?

— Biedna Mro — zaledwie jej to wyperswadowałam — obawiałam się bowiem, by jej nie zaszkodził pobyt w tym domu który przez długie niezamieszkanie stał się trochę wilgotnym i zimnym. Przyjedzie tu z początkiem maja.

— A pani tu nie pusto, nie zimno?

— Mnie? mnie tu tak dobrze jak nigdzie!

— Ale — dodała z odcieniem troskliwości w oczach i w głosie — może i panu tu zimno?

— Mnie? — Chciał powtórzyć jej słowa — mnie tu tak dobrze, jak nigdzie — ale się powstrzymał i uśmiechnąwszy się tylko, wyręczył ją w dorzuceniu drzewa do ognia, ćwierczącego już w półcieniach wieczoru tonącą salę. Ani się spostrzegli że godziny mijają i kiedy służący otwierając drzwi od sali jadalnej zaanonsował obiad, a tem samem godzinę siódmą, zdziwieni spojrzeli na siebie.

Niezadowolony z swego roztargnienia mogącego być łatwo za niedelikatność poczytanem, Stewski począł się tłómaczyć, ale mu z uśmiechem przerwała Iza.

— Cóż za dzieciństwo — rzekła — mam nadzieję, że pan ze mną nie będzie teraz zaczynał się ceremoniować, znając rozkład moich godzin, domyśli się pan łatwo, że właśnie o tej porze trochę towarzystwa jest mi pożądanem, więc bez zaprosin, ilekroć czas mu na to pozwoli, a ochoty nie braknie, zajrzy pan do mnie nieprawdaż? Czy pan długo u siebie zabawi? — zapytała, siadając do stołu.

Znów miał ochotę odpowiedzieć to co myślał, a mianowicie, że dopóki ona będzie w Kowanówce, żadna siła ludzka nie zdoła go z tych stron oddalić, ale znowu się powstrzymał i wymijająco odpowiedział.

— Może parę, może nawet i kilka tygodni, gdyż po długiej nieobecności, mam tu wiele interesów do załatwienia.

Ile razy czas ci na to pozwoli, a ochoty nie braknie, zajrzyj do mnie — te słowa powtarzał sobie Seweryn, wracając wieczorem do siebie i myślał, że gdyby to pozwolenie mógł wziąć na seryo, nie odstępywał by jej wcale. Z początku co parę dni, potem częściej, aż nareszcie przywykł co wieczór niemal zajeżdżać do Kowanówki i w obecnym okresie jego życia były to jedyne godziny, które życiem nazywał, reszta ich schodziła na wyczekiwaniu tych skąpych chwil szczęścia. Bo szczęście ogromne, rzeczywiste dawały mu te chwile. Kochał ją coraz głębiej, co raz bardziej tą najtrwalszą miłością, objawiającą się moralną potrzebą przebywania z ukochaną kobietą, nietylko potrzebą jej widoku, jej głosu, ale potrzebą jej myśli, jej zapatrywań, a ta potrzeba stawała mu się coraz niezbędniejszą, tak jak niezbędnem jest powietrze do życia. Nie mógł już wyobrazić sobie egzystencyi bez niej, i w obawie takiej przyszłości nie śmiał nawet myśleć co się stanie i żył tylko rozkoszą chwili obecnej. Najprzód kochał, następnie był w tem szczęśliwem a wyjątkowem położeniu, że istotę kochaną mógł widywać co dnia prawie, samą i dla samego siebie, a nareszcie tak, jak kwiaty wieńczą wiosnę i jego szczęście wieńczyło przeczucie, że mu Iza wzajemnością odpłaca. Małe dumne usta pani Ilnickiej nigdy mu wprawdzie tego nie powiedziały, ale cała jej osoba stawała się powoli niby jednem czarującem wyznaniem miłości.

I tak im zeszedł marzec i większa część kwietnia. Maj się już zbliżał, a żaden zwiastun tego króla wiosny nie przemknął jeszcze swem wielkiem, ożywczem tchnieniem po szerokich polach Podola. Leżały one czarne, umarłe, roszone zimnym deszczem lub resztkami śniegu posypane. Pomimo tego, wiosna się zbliżała i w sercu Seweryna zbliżała się także chwila przełomu, nieunikniona w miłości chwila, w której nadmiar uczuć wylać się musi słowami, i jak wietrzyk najlżejszy zdmuchuje kwiat wiśniowych sadów, tak słowa zdmuchnąć muszą w kwiat jeszcze przywdziane uczucia.

Dręczyła go potrzeba wyznania swej miłości, a zarazem wielka, niewytłómaczona przed tem wyznaniem, obawa wstrzymywała go dotąd. Nakoniec pewnego wieczora, Iza dopomogła mu bezwiednie do uczynienia tego wyznania. Jak to od niedawna stało się ich zwyczajem, siedzieli przy stole dużą oświeconym lampą. Iza haftowała ornat do kaplicy Kowanowieckiej, Seweryn odczytywał jej z manuskryptu pamiętniki z swoich podróży. Za jej to poradą, luźne kartki swych wspomnień w jedną zbierał całość i pracę dnia wieczorem jej odczytywał. Nagle czytając opis nocy podzwrotnikowej, urwał i wpatrzony w ogień komina, w głęboką popadł zadumę.

Gdy milczenie przeciągnęło się o wiele dłużej niżby tego najbardziej umiejętne wymagało czytanie, pani Ilnicka podniosła z nad roboty głowę i chwilę patrzyła milcząco na rysujący się przed nią energiczny profil Stewskiego. Uderzył ją wyraz przygnębienia, rozlany po tej twarzy i w sercu jej odbił się bolesnem wrażeniem jakby przeczuciem czegoś bardzo smutnego a nieuniknionego zarazem.

— Panie Sewerynie — odezwała się nareszcie — o czem pan tak myśli?

Zanim odpowiedział Stewski, objął ją długiem wejrzeniem, takiem długiem i rzewnem, jakiem się obejmuje osobę, o którą się ma jakby obawę, że się ją wkrótce utraci.

— Pani nie wie? — zapytał.

— Wiem — zabrzmiała odpowiedź.

Głosem cichym, jakby przygłuszonym potęgą tego co wyrażał, zwrócony całkowicie do niej twarzą, którą na ręce o stół opartej położył:

— Pani wie — powtórzył — o czem ja myślę, myśleć muszę i myślę zawsze, wszędzie, bezustannie? O pani, którą nad wszelką moc wyrazu kocham. Wie pani o tem?

— Wiem — odrzekła powtórnie.

— A pani? — zapytał nieśmiało, jeszcze ciszej, aniżeli był wyrzekł poprzednie słowa.

— Ja także pana bardzo, całem mojem sercem kocham.

Domawiając tych słów młoda kobieta przymknęła oczy i ręce, z których wypuściła robotę, przycisnęła do siebie składając je jakby do modlitwy.

To wyznanie po raz pierwszy uczynione, takie gorące, śmiałe i szczere zamiast napełnić Seweryna radością bez granic, rozlało się przeciwnie po jego twarzy jakby falą bezdennego smutku, zamiast mu dodać odwagi, onieśmieliło go tego stopnia, że słowa nie był w stanie wyrzec. Uprzedziła go zresztą w tym względzie Iza, bo po krótkiej pauzie:

— I tak mi pana żal — dodała.

— Żal? Pani mnie żałuje?

(Ciąg dalszy nastąpi).

węgierskich. Pokazało się, że w chwili, kiedy baron Banffy ugodę, warującą całość i jedność monarchii, za ważniejszą uznał sprawę, niż zwietrzałe hasła liberalne i kiedy na to otrzymał z góry absolucyę starego Kolomana Tiszy i znacznej większości swojej partyi, Szilagyi zawrócił i opuścił państwowe stronnictwo. Ci, którzy w nim upatrywali męża stanu, doznali rozczarowania; ale prawdziwym mężem stanu stał się on właśnie w tej chwili w oczach opozycyi parlamentu wiedeńskiego. I na oczywisty dowód, jak cały ten bunt parlamentarny po obu stronach Litawy w ścisłym ze sobą zostaje związku, jak maryonetki na tych scenach poruszają się za jednem pociągnięciem sznurka, a więc jedną poruszani wolą i ręką, równocześnie obstrukcya w parlamencie austryackim jak na komendę podniosła głowę, oświadczeniem posłów Hoffmanna i Grossa, że opozycya wszelkimi środkami posługiwać się będzie, ażeby nie dopuścić do przyjęcia żądanego przez rząd prowizoryum ugodowego. Jest to więc znów zapowiedź obstrukcyi *en forme*.

Jako powód podano znów rozporządzenia językowe. Tymczasem biedne te rozporządzenia nawet opozycya coraz już rzadziej wymienia, rozumie bowiem, iż tego pretekstu nikt nie bierze na seryo. W gruncie rzeczy tu i tam, jak słusznie jedno z wiedeńskich pism podniosło, chodzi tylko o zwycięstwo trzymającej się wspólnie zwartej kliki, która wskrzesić chce zbankrutowany liberalizm, „nie ten liberalizm, wcielony w t. z. stronnictwo rządowo-węgierskie, ani ten, do którego należy pewien odłam opozycyi wiedeńskiej, ale ów najgorszy liberalizm *geszeftowy*, dla którego nie znajdzie się dziś ani jednego wyborcy, a który nie zawiera żadnej politycznej idei, lecz jest tylko szyldem bandy wyzyskiwaczy“. Ten liberalizm tu i tam za pomocą obstrukcyi chciałby wrócić do władzy, ale tymczasem brudne te ręce, inscenujące całą tę agitacyę, niemałą państwu wyrządzają szkodę, podkopując wszelką zasadę władzy i budząc w obydwu połowach monarchii najniebezpieczniejsze instynkta: na Węgrzech dążenie do separacyi i unii tylko personalnej, w Austryi *irredentę* pruską, której nowe hasło „Alldeutschland“ coraz częściej i głośniej niestety się odzywa. A to chyba każdy myślący jeszcze po austryacku Niemiec przyzna, iż te instynkta i hasła niebezpieczniejsze są dla bytu państwa, niż tak chętnie przez opozycyę używany na straszaka federalizm słowiański.

Krajowa Rada kolejowa.

Dziś rozpoczęła się w Wydziale krajowym 4ta zwyczajna sesya rady kolejowej pod przewodnictwem marszałka hr. St. Badeniego.

Według sprawozdania przygotowanego dla Rady, obecny stan akcyi Wydziału krajowego na polu budowania kolei jest następujący:

Budowa linii Trzebinia Skawce postąpiła znacznie, gdyż prawie wszystkie roboty ziemne są już na ukończeniu, również uskuteczniono kładzenie nawierzchni na całej prawie linii. W robocie pozostaje jeszcze jeden większy most na rzece Skawie koło Woźnik, oraz przejazd górą ponad koleją północną w Trzebini. Budynki wszystkie są już pod dachem. Roboty na stacyach w miejscach przecięcia się tej linii z innemi kolejami są również w pełnym toku, wyjątek stanowi jedynie stacya Wadowice, co do której nie ukończono jeszcze rokowań z koleją północną ces. Ferdynanda. Wymagania wojskowości, oraz zarządu kolei państwowych co do niektórych stacyi, spowodowały, iż musiano podwyższyć kapitał zakładowy o kwotę 200.000 złr., na co Sejm już dawniej dał swe zezwolenie. Wskutek prośby wniesionej przez Towarzystwo akcyjne kolei lokalnej Trzebinia Skawce, zamierza Wydział krajowy prosić obecnie Sejm o upoważnienie do objęcia przez kraj dwóch trzecich części powyższej kwoty w zamian za akcye pierwszeństwa kolei Trzebinia-Skawce. Nadto postanowiło Towarzystwo akcyjne kolei Trzebinia-Skawce nabyć kolej górniczą Trzebinia-Siersza za kwotę 250.000 zł.

Budowa linii Chabówka-Zakopane postąpiła znacznie. Roboty ziemne w miejscach, gdzie grunta wykupiono, są prawie na ukończeniu. Wykupno gruntów opóźniło się nieco z powodu zbyt wygórowanych żądań właścicieli, obecnie jednak jest już przeszło 80 procent gruntów nabytych, co do reszty zaś w tej chwili kończy już komisya szacunkowa swoje czynności. We wrześniu ukonstytuowało się dla tej linii Towarzystwo akcyjne. Prezesem rady zawiadowczej tego towarzystwa obrany został Władysław hr. Zamoyski.

Co do linii Delatyn-Kołomyja-Stefanówka roboty ziemne postąpiły znacznie naprzód. Co do kolei lokalnej Piła-Jaworzno, to koncesyę na budowę i eksploatacyę tej kolei wydano w maju b. r. na imię p. Roberta Domsa, a dnia 1 października b. r. utworzono kierownictwo budowy tej linii z siedzibą w Chrzanowie. Kierownictwo to wypracowuje obecnie projekt częściowej zmiany linii pod kontrolą krajowego biura kolejowego. — Budowę kolei tej poruczył Wydział krajowy, za cenę ryczałtową 222.000 zł. spółce „Olewiński i Bogucki“, tej samej, która buduje obecnie linię Trzebinia-Skawce, z terminem ukończenia w listopadzie 1899 r.

Dalsze projekta kolei lokalnych dotyczą przedewszystkiem linii Przeworsk-Bachórz. Celem umożliwienia budowy kolei tej w najbliższej przyszłości, zamierza Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi na następnej sesyi wniosek o podniesienie dotacyi na popieranie kolei niższorzędnych o 100.000 zł, t. j. do wysokości 400.000 zł.

Co do połączenia kolei Chabówka-Zakopane z Węgrami, to oprócz projektu linii Nowy Targ Suchahora, którego wypracowanie zarządził Wydział krajowy na żądanie ministerstwa kolejowego, przedłożył jeszcze Wł. hr. Zamoyski, właściciel Zakopanego, projekt linii Zakopane-Suchahora. — Obydwa projekty te były przedmiotem komisyi rewizyi trasy, która uznała projekt połączenia z Zakopanego, ze względu na interesa ekonomiczne za korzystniejszy. Decyzya ostateczna w wyborze linii należy do ministerstwa kolejowego.

Ministerstwo kolejowe udzieliło zezwolenia na wstępne studya dla linii Grzymałów-Kałaharówka i Radziszów-Mszana Dolna; o ile wiadomo, zostało wypracowanie projektów wstępnych dla obu tych linii wdrożone. — W budowie państwowej znajduje się obecnie kolej: Chodorów-Stryj i Przeworsk-Rozwadów, a nadto wypracowuje się projekt kolei ze Lwowa przez Rudki-Sambor do granicy węgierskiej; rewizya trasy tego projektu odbyć się ma z początkiem roku 1899, przyczem ustanowionym zostanie punkt przejścia tej kolei przez granicę węgierską. Jeden bowiem projekt, poparty przez Sejm prowadzi na Turkę i ma przejść granicę węgierską pod Użok, zaś węgierski drugiego projektu linia prowadziłaby na Lutowiska i przekraczała granicę węgierską koło Wołosatego. — Sprawa ta jest przedmiotem studyów kierownictwa budowy.

O istocie Buddyzmu.

O Buddyzmie mówił 8 b. m. w Związku naukowo literackim jeden z najmłodszych poetów polskich, p. Zdzisław Dębicki, autor wydanego niedawno tomiku poezyi pt. „Ekstaza“. Na wstępie swego odczytu zastanowił się prelegent, skąd mógł się wziąć dzisiaj zapał do studyowania, a nawet wyznawania zasad buddyzmu i przychodzi do wniosku, że wynikł on ze zmieniającej się harmonii pieśni życiowej. W życiu ogólnie energicznych tonów boju i zwycięstwa, znajduje się coraz więcej tonów mdłych, obumierających, które jak mgły wlokąc się za życiem i z tych mgieł utkała się zwolna wstęga, łącząca umysł dzisiejszego Europejczyka z buddyzmem.

Twórca buddyzmu Sakia-Muni podzielił swoją naukę na 3 części: teoryę czyli dogmatykę, etykę czyli część ascetyczną i praktykę czyli kontemplacyę. Filozoficzne podstawy swojej teoryi zawdzięcza Sakia-Muni Braminizmowi, chociaż w konsekwencyach dochodzi do innego zupełnie wniosku. [illegible] życia, jako [illegible] przeświadczenie, że jest ono tylko cierpieniem i w konsekwencyi potrzebę unicestwienia życia. [illegible] się z braminizmem, ale podczas gdy braminizm dąży do unicestwienia życia w tym celu, aby człowiek za pomocą śmierci połączył się z Brahmą, Budda odrzuca pojęcie Bramy jako bóstwa, a tem samem i cały braminizm panteizm i żąda tylko pogrążenia się w Nirwanie czyli niebycie. Z braminizmu przyjął jeszcze Sakia-Muni wędrówkę dusz i prawo nagradzania, ale też na tem kończy się podobieństwo nauk obudwu.

Do celu nauki Buddy prowadzą głoszone przezeń 4 prawdy: 1) prawda cierpienia, 2) prawda źródła cierpienia, 3) prawda zgładzenia cierpienia i 4) prawda o drodze wiodącej do zgładzenia cierpienia. W pierwszych dwóch zawartą jest teorya, a w dwóch drugich praktyka Buddy. Wykazując w pierwszej na licznych przykładach, że życie jest jednem pasmem cierpień, [illegible], że źródło ich tkwi w [illegible] żądzy bytu, składającej się ze zmiennych ciągle potrzeb [illegible]. Prawda trzecia zawiera potrzebę unicestwienia tej chęci, aby w ten sposób utorować drogę prawdzie czwartej, t. j. pojęciu o drodze do najwyższej mądrości [illegible] i wiedzy — Nirwany! W objaśnieniu tych prawd i tłómaczeniu 10 rodzajów [illegible] z bytem, [illegible] Budda [illegible] dogmatów braminizmu, t. j. pojęciu o niezmiennej nieśmiertelnej duszy i [illegible], jakoby przez [illegible] obrzędy religijne, modlitwy i ofiary można dojść do zbawienia. Żąda tylko zniesienia wszelkich [illegible] indywidualnych stanowiących cel bytu, nie rozwodząc się jednakże bynajmniej nad tem, co jej istotę stanowi. [illegible] a Budda tylko [illegible] filozoficznych zagadek bytu, jak: Skąd lub po co powstał świat? Terenem na którym obraca się filozofia Sakia Muniego, jest jedynie moralność.

[illegible]

dnia życia, że wznosząc ponad wszystko jego minusy, nad plusami przechodzi do porządku dziennego. Taka idea wyznawana przez miliony musiała te miliony powstrzymać na drodze postępu i stworzyć zupełny zastój pod względem społecznym. Do czegoż bowiem może doprowadzić człowiek, który życie swoje streszcza w następującej formułce: Lepiej leżeć niźli chodzić, niźli leżeć lepiej spać a najlepiej jest umrzeć i nie być.

Odczyt ten nagrodzili słuchacze oklaskami. W dyskusyi zabrał głos tylko p. **Popławski** który zarzucił prelegentowi, że mówiąc o istocie Buddyzmu nie zbadał go w jego formie najpierwotniejszej ale przedstawił go takim, jakim jest dzisiaj, kiedy już wieki upstrzyły go licznymi naleciałościami. Najlepszy dowód na to jak się Buddyzm zmieniał jest to że dzisiaj są dwie dość odrębne doktryny buddaistyczne t. j. północna i południowa. Wyobrażenie prelegenta o zupełnej negatywności Buddyzmu wydaje się mowcy niewłaściwem, gdyż jako taki nie mógłby był w początkach swojego istnienia mieć tak wyraźnego charakteru wojującego.

Kronika naukowa.

Od dawien dawna łamano sobie głowę nad pytaniem, czem właściwie była manna, którą Bóg karmił Izraela na puszczy? Cud cudem, a manna manną; należy więc zbadać z przyrodniczego punktu widzenia kwestyę. Czyniono najrozmaitsze przypuszczenia, z których następujące wydaje się bardzo prawdopodobnem: manna biblijna do dziś dnia pada na Saharze i korzystają z niej często tamtejsze plemiona arabskie koczowników. Jest to pewna roślina, znana w botanice pod łacińską nazwą „Lichen esculentus“, albo „Canona esculenta“. Krajowcy w obrazowym swym języku dali jej miano „Usseh-el-ard“, to znaczy „wydzielina ziemi“. Znajduje się ona w Arabii, Persyi, Mezopotamii i we wszystkich prawie okolicach Sahary. Jest to roślina skrytopłciowa koloru szarego, wielkości drobnego grochu, w górnej swej części pokryta odrostkami, długiemi na 3—4 milimetrów; wewnątrz zawiera biały, mączasty miękisz, rośnie podobnie jak grzyb, niesiana i niespodziewana.

Dotychczas nie zgodzono się co do pochodzenia manny: jedni przyrodnicy utrzymują, że zarodniki (spory) i zawierające je otoczenie jadalnego porostu są unoszone przez wiatr i wyrastają na rosie, która je nasyca wilgocią; inni twierdzą, że manna, zniknąwszy pozostawia na piasku „mycelium“, utwór zbliżony do miękisza grzybowego, który daje początek pod działaniem rosy małym roślinkom skrytopłciowym. To ostatnie zdanie wydaje się najprawdopodobniejszem. Porost jadalny leży czasami warstwami na 3—4 cm. grubemi, lecz wnet po ukazaniu się znika, gdyż na słońcu wysycha i staje się zupełnie podobny do piasku na pustyni. Można go jednak przechowywać w zamkniętych naczyniach. Arabowie bardzo cenią ten porost, który niejednokrotnie ocalił ich od głodowej śmierci; przy sposobności czynią też znaczne jego zapasy. Zbieranie nie przedstawia żadnych trudności, albowiem Canona esculenta leży po prostu na ziemi i do niczego nie przyrasta. Ma ona smak grzybowy, słodkawy, nadzwyczaj przyjemny. Wszystkie zwierzęta przeżuwające przepadają za nią. Arabowie gotują ją w wodzie i otrzymują w ten sposób galaretę, którą następnie przyprawiają w rozmaity sposób. Daje się ona konserwować przez wysuszenie w cieniu. Skład chemiczny manny jest zbliżony do składu mąki, nie stanowi ona jednak doskonałego pokarmu, chociaż może podtrzymać przez dłuższy czas przy życiu człowieka lub zwierzę. Arabowie na Saharze i w Algeryi poszukują jej chciwie i bardzo lubią. Zdaje się więc, że odwieczna zagadka została nareszcie rozwiązaną, co jednak nie uchybia biblii, przeciwnie, nadaje większą powagę zawartym w niej faktom.

Ale przenieśmy się od cudów z przed tysięcy lat do cudów współczesnych, nie mających wprawdzie nic nadprzyrodzonego w sobie, a jednak zdumiewających. Ot — powiedzmy parę słów o szybkozmiennych prądach elektrycznych wysokiego napięcia i o doświadczeniach, jakie można wykonywać z niemi. Jakkolwiek Tesla robił próby już kilka lat temu, to jednak nie każdy fizyk mógł je powtórzyć w swoim gabinecie, z tego powodu, że musiał mieć kosztowne ku temu urządzenie.

Obecnie wynaleziono uproszczone przyrządy, a nadto nadano im większą skuteczność. Do rzędu takich przyrządów należy rezonator Radigueta, zbudowany według wskazówek dra Oudina.

Nie będziemy opisywali tego rezonatora; powiemy tylko, że ma on postać dużego cylindra, owiniętego drutem i spoczywającego na podstawce. Łączy się on z biegunami silnej cewki indukcyjnej. Za zbliżeniem ręki do rezonatora spostrzegamy, że końce naszych palców okrywają się snopkami światła niebieskawego i fosforycznego; czujemy przy tem leciuchne ciepło i kłucie, nie podlegając jednak najmniejszemu niebezpieczeństwu. Przytykając koniec trzymanego w dłoni drutu do rezonatora, widzimy, jak się on pokrywa na całej swej długości egretkami, czyli snopkami świetlnych promieni, stając się podobnym do błyszczącego fosforycznie sznurka; tak samo zachowują się pręty parasola. Rurki Gaislera i Crookesa zapalają się same przez się, skoro je postawić w sąsiedztwie przyrządu, chociaż nie połączymy ich przewodnikami z tym ostatnim.

Nie ulega wątpliwości, że prądy szybkoprzemienne (około 300 tys. wahnięć na sekundę) i o wysokim napięciu, mają wielką przyszłość przed sobą. Już dziś zastosowano je do leczenia rozmaitych chorób skórnych, jako to: egzemy, trądziku, a także świerzby i t. p. Zdaje się, że będące w mowie prądy wywierają na organizm ludzki wpływ jeszcze całkiem nie zbadany; uczeni, a między nimi fizyk d'Arsonval, studyuje te wpływy tajemnicze i dają do rozporządzenia lekarzy nowe środki elektroterapeutyczne. Tą drogą zapewne ludzkość dojdzie do otrzymania światła zimnego, tak pożądanego przez hygienistów i ekonomistów, bo zdrowego i taniego. Oto parę liczb, dowodzących wymownie, jak dalece jesteśmy dziś od ideału w tym kierunku, pomimo wszelkich ulepszeń i wynalazków. Robaczek świętojański zamienia 100% energii cieplikowej, czy chemicznej, na światło; przyjmujemy go więc za jednostkę.

Słońce	14	części na 100.
Lampa elektryczna łukowa	10	„
Lampa elektryczna żarowa	2.5	„
Zwyczajny płomień gazowy	1.2	„
Świeca	0.3	„

Drogą obliczeń fizycy doszli do przekonania, że elektryczny prąd, przerywany 500—800 trylionów razy na sekundę, dałby nam światło zimne. Nie potrafimy jednak sprawiać tak szybkich zniknięć prądu; obecnie nie można przekroczyć po za miliard. Nie zrażamy się jednak i pracujemy bez przerwy; wytrwałość stwarza cuda do współki z pragnieniem lepszego.

Weźmy naprzykład telefon; posługujemy się nim od 1880 roku, odpowiada on wymaganiom praktycznym, a przecież nie zadawalnia nas. Chcemy go jeszcze udoskonalić, zmusić do mówienia głośno, ba, nawet do potęgowania donośności dźwięków. Otrzymujemy właśnie wiadomość, że p. Piotrowi Germain udało się zaspokoić te wymagania w zupełności. Wynalazek p. Germain, który pełni obowiązki inspektora telegrafów w Paryżu i który jest nietylko praktykiem, ale i uczonym, sprowadzi prawdziwą rewolucyę w telefonii. Przyrząd Germaina ma niewielkie rozmiary i prostą budowę, składa się z odbieracza do słuchania, mikrofonu do przesyłania dźwięków i z cewki indukcyjnej, tak zbudowanej, iż pozwala używać prądów o wysokiem napięciu. Doświadczenia, czynione w końcu października, wydały zdumiewające rezultaty; obecni słyszeli śpiew z opery tak wyraźnie, jakgdyby się znajdowali o parę kroków od artysty. Jaką drogą wynalazca doszedł do takich świetnych wyników? Przedewszystkiem postarał się zmniejszyć straty w prądzie na linii, pochodzące wskutek wysokiego napięcia i szybko następujących zmian w sile prądów, biegnących po drutach między stacyami. Następnie zaczął szukać środków wzmocnienia dźwięków. Wiadomo, że mówiąc wolno do telefonu, możemy posyłać wyrazy wyraźniej i głośniej, aniżeli wtedy, gdy mówimy szybko. Przekonał się o tem wynalazca, używając bardzo głośnego fonografu, który pozwalał dowolnie zmniejszać szybkość reprodukowanej mowy. Znalazłszy w ten sposób podstawę dla dalszej pracy, p. Germain poszedł dalej: skasował niejako podrzędne wibracye mowy, przefiltrował drgania i przesyłał tylko najważniejsze i w ten sposób stracił wprawdzie na wyrazistości, ale zyskał na donośności. Podczas doświadczeń przechodnie zatrzymywali się zdumieni, słysząc z głębi ogrodu, po za którym stał dom p. Germaina, jakieś nadludzkiej siły dźwięki; słowa były doskonale zrozumiałe z odległości 100 metrów i górowały nad gwarem ulicznym. Ostatecznie powstał t. zw. przez wynalazcę *telefon rotacyjny*, przy pomocy którego można wygodnie rozmawiać, znajdując się o 100 metrów od przyrządu odbierającego na otwartem powietrzu. Dźwięki te są słyszane przez *10 tysięcy osób równocześnie*. Telefon rotacyjny pozwala zbierać dźwięki z obszernej sali i następnie przesyłać je wszystkim słuchaczom zgromadzonym w innej sali.

A więc — setki tysięcy osób będą mogły słuchać równocześnie z odległości mowy w parlamencie, odczytu, deklamacyi i t. d. Postęp nie lada!

Z Koła polskiego.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 12 grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj pod przewodnictwem p. Jaworskiego dwa posiedzenia. P. **Jaworski** odczytał najpierw pismo galicyjskiego Wydziału krajowego, które wyraża ubolewanie, że kolej żelazna Przeworsk-Bachórz, która miała być zbudowaną jako wąskotorowa i kosztować 800.000 złr. jest projektowaną ze względów strategicznych jako kolej o normalnym torze, a koszta jej mają wynosić 2,700.000 złr. Ponieważ rząd daje ze swej strony tylko 500.000 złr., przeto budowa tej linii jest zakwestyonowaną. Wydział krajowy prosi w końcu, aby Koło polskie poruszyło tę sprawę przy obradach nad ustawą o kolejach lokalnych. P. Eugeniusz **Abrahamowicz** żąda, aby przy tej sposobności Koło zaprotestowało także przeciw zbyt wysokim taryfom na kolejach lokalnych. Po dłuższej dyskusyi, w której toku minister **Jędrzejowicz** i dr. **Biliński** złożyli poufne oświadczenia, uchwaliło Koło sprawy tej nie wnosić przed forum Izby. Na wniosek p. **Rojowskiego** uchwalono poprzeć petycyę do rządu miasta Doliny o spieszne odbudowanie spalonych budynków salinarnych.

Następnie odczytał przewodniczący pismo posła Włodzimierza **Gniewosza** z oznajmieniem, iż tenże odbył z powodu pojedynku, jaki miał z p. Wolfem, wszystkie przepisane przez Kościół pokuty i uzyskał jako wierny syn kościoła przebaczenia. Petycye gal. Wydziału krajowego o subwencyonowanie szkół przemysłowych przydzielono p. **Sokołowskiemu** do sprawozdania.

Do komisyi ekonomicznej wyznaczono pp. Czecza, Włodzimierza Gniewosza, dr. Madeyskiego, Potoczka, Wielowiejskiego, Świeżego, Błażowskiego i Struszkiewicza.

Na wniosek posła Włodzimierza Gniewosza uproszono dr. Bilińskiego, aby wszelkiemi siłami popierał u ministra kolei żelaznych budowę linii, mającej połączyć saliny w Kałuszu z główną stacyą kolejową. — Na wniosek p. Sokołowskiego polecono p. Popowskiemu dokładne zbadanie sprawy rewersów demolacyjnych w Krakowie i złożenie w jak najkrótszym czasie Kołu polskiemu referatu. Na wniosek p. **Kolischera** uchwalono w ramy tej akcyi wciągnąć także Przemyśl.

Poseł **Rychlik** postawił wniosek o poparcie projektu założenia gimnazyum w Dębibicy. Kwestyę tę jednak odroczono, gdy p. Włodzimierz Gniewosz na to wskazał, że także Mielec stara się o uzyskanie dla siebie gimnazyum.

Po tem wszystkiem rozpoczęła się poufna dyskusya o położeniu politycznem, która w dalszym ciągu prowadzoną będzie we środę, t. j. 14 b. m.

Wiedeń 12 grudnia. Na wczorajszem porannem posiedzeniu Koła polskiego oprócz sprawy kolei lokalnych, omawiano klęskę nieurodzaju w 10 powiatach i uchwalono wezwać rząd, aby jeszcze w zimie przyszedł z pomocą ludności nią dotkniętej. Przedłożona przez p. **Rojowskiego** petycya m. Doliny, zasługuje na szczególniejszą uwagę. W Dolinie spaliły się budynki salinarne, a rząd nie chce ich odbudować i postanowił zaniechać zupełnie eksploatacyi soli w Dolinie. Petycya ma na celu usunąć ten cios od miasta. P. Eugeniusz Abrahamowicz popiera tę petycyę podnosząc niebezpieczeństwo, że cały ciężar produkcyi soli spadnie na kałuską salinę, wskutek czego Kałusz nie będzie mógł produkować należytej ilości kainitu.

Na popołudniowem posiedzeniu wywiązała się żywa dyskusya nad sprawą rewersów demolacyjnych. P. **Sokołowski** podał najnewszy wypadek, że na Półwsiu Zwierzynieckiem w Krakowie komuś nie przeszkadzano postawić kamienicy, a gdy kamienica już stanęła, kazano ją zburzyć.

P. **Milewski** porównał austryacką administracyę wojskową do pruskiej i scharakteryzował dosadnie postępowanie naszej wojskowości, używającej starych figlów dla wiecznej zwłoki. P. **Popowski** w odpowiedzi podniósł, że odnośna ustawa jest w robocie.

P. **Lewicki** przedłożył petycyę przemyskiego Tow. gospodarskiego w tej samej sprawie. Całą tę sprawę demolacyjną przekazano p. Popowskiemu, dodając mu do pomocy Sokołowskiego i Górskiego.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 11 grudnia.

(*Rozruchy antysemickie*)

Wczoraj późnym wieczorem zapadł wyrok w pierwszym wielkim procesie o rozruchy w Starym Sączu. Trybunał po dłuższej naradzie orzekł, że nie udowodniono, iżby oskarżeni działali w porozumieniu, a ponieważ w rozruchach brało udział nadto wielu niewyśledzonych, przeto szkodę wyrządzoną przez każdego z oskarżonych z osobna należy przyjąć niżej 300 zł. Prócz tego jako okoliczności łagodzące uwzględnił trybunał obałamucenie powszechne, stan nietrzeźwy, częściowe przyznanie się, nieposzlakowane dotychczas życie i dłuższe pozostawanie w areszcie śledczym. Skazano 51 oskarżonych na kary więzienne względnie aresst od 5 miesięcy do 5 dni. Jeden oskarżony zmarł w toku śledztwa, a resztę uwolniono od oskarżenia.

Kronika.

Lwów 12 grudnia.

Zniesienie stanu wyjątkowego. Ostatnie procesa w sprawie rozruchów antysemickich, toczące się obecnie w zachodniej Galicyi; mają się już ku końcowi. Wnet po ich ukończeniu zniesie rząd — jak to zapowiedział — stan wyjątkowy w tych powiatach, w których on jeszcze istnieje. Niewłaściwem tedy, zdaniem naszem, jest przedstawianie tego zniesienia stanu wyjątkowego przez jedne dzienniki jako prezentu, który rząd ma zamiar dać Galicyi „na gwiazdkę“ a przez inne, jako rozporządzenia, mającego wrzekomo zapobiedz nieprzyjemnej dla rządu debacie na zbliżającej się sesyi sejmowej. Ani jedno, ani drugie nie ma miejsca, gdyż jak powiedzieliśmy powyżej, stan wyjątkowy zostanie zniesiony, gdy ukończone będą procesa i winni ukarani, a przeto dalsze trwanie stanu wyjątkowego nie miałoby celu.

Obywatelstwo honorowe gminy Horodenki otrzymał tamtejszy burmistrz p. Albin Rola Arciszewski.

Przedświąteczna wenta „Salomejek“ zgromadziła wczoraj w sali Domu narodnego przeszło 800 osób, a przyniosła około 400 zł. czystego dochodu.

Emerytowani urzędnicy państwowi odbyli w Krakowie w ubiegłą sobotę zgromadzenie i uchwalili starać się wszystkiemi siłami o to, ażeby w obec tego, że urzędnikom w czynnej służbie będącym podwyższono pensyę, podwyższono także emerytury wszystkim tym urzędnikom, którzy przed regulacyą płac przeszli w stan spoczynku. W tym kierunku wdrożoną ma być wspólna akcya wszystkich emerytów w Austryi.

Koncert jubileuszowy ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, urządza „Lutnia“ w środę d. 14 t. m. w sali Domu narodnego. Odegrane będą utwory Dobrzyńskiego, Moniuszki, Noskowskiego i Żeleńskiego.

Na cześć p. Tadeusza Barącza, twórcy pomnika Sobieskiego, odbyła się w sobotę wieczór uczta w Kasynie miejskiem. Pierwszy toast na cześć solenizanta wzniósł dr. Pomianowski. P. Barącz podziękował z rozrzewnieniem i wzniósł zdrowie wiceprezydenta p. Szajera, p. Rawskiego i dr. Weigla. Przemawiało wielu innych uczestników bankietu, między innymi wiceprezes Kasyna p. Misiński, który obecnemu na bankiecie nestorowi dziennikarzy polskich, p. Platonowi Kosteckiemu złożył serdeczne życzenia z powodu nadanego mu orderu. P. Kostecki odpowiedział, że odznaczenia tego nie bierze do siebie, lecz uważa, iż to w jego osobie chciał rząd krajowy uczcić zasługi prasy polskiej. Piękne toasty wznieśli jeszcze dr. Dylewski, wiceprezydent sądu krajowego, dr. Weigel, p. Winiarz, dyrektor Banku hipotecznego, który opowiedział o zapale, z jakim przyjęli Polacy w Karlsbadzie odsłonięcie tamże pomnika Mickiewicza dłuta Barącza, wreszcie prof. Czernecki.

Wybór delegatów krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń odbędzie się, jak wiadomo, we środę dnia 14 bm. W celu porozumienia się co do ewentualnych kandydatów odbyło się wczoraj po południu w sali Kasyna miejskiego przedwyborcze zgromadzenie ubezpieczonych ze Lwowa. Zgromadzeniu przewodniczył hr. Henryk Skarbek, a w dyskusyi, w której zabierali głos pp. Marynowski, Dziwiński, Amborski, Syroczyński i Wczelak, omawiano zaprowadzoną niedawno zmianę statutów, podnosząc potrzebę jak najściślejszej kontroli, decentralizacyi Towarzystwa, reorganizacyi płac, zniesienia posad dyurnistów i większego zaopiekowania się działem życiowym. Następnie postanowiono, po weryfikacyi wyborów w styczniu 1899, zwołać ogólne zgromadzenie ubezpieczonych i przedłożyć na niem poszczególne ich desiderata. Kandydatami na delegatów desygnowano pp. Elw. Marynowskiego, Leona Syroczyńskiego, adwokata Srokowskiego i Michała Michalskiego. Oprócz tego wielkie szanse ma mieć kandydatura p. Bolesława Bielańskiego, dyrektora Banku hipotecznego we Lwowie.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Sąd konkursowy, powołany w celu oceny przedłożonych projektów i przyznania nagród, zakończył w sobotę swą pracę. Z 11 nadesłanych projektów plastycznych i 9 rysowanych, przyznali sędziowie konkursowi jednogłośnie pierwszą nagrodę (500 zł.) p. Antoniemu Popielowi, drugą (250 zł.) p. Zawiejskiemu z Florencyi, a trzecią (także 250 zł.) malarzowi p. Szymanowskiemu z Paryża.

Projekt p. A. Popiela przedstawia Mickiewicza stojącego na podstawie kolumny, której szczyt zdobi trójnóg z płonącym w nim ogniem wiecznym. Ku Mickiewiczowi zlatuje geniusz, który mu podaje lirę. Projekt pana Zawiejskiego w pomyśle samym jest bardzo podobny do poprzedniego. U stóp kolumny stoi Mickiewicz, a zlatujący geniusz wieńczy go laurem. Szczyt kolumny zdobi gwiazda. — P. Szymanowski wreszcie umieścił Mickiewicza na szczycie kolumny, jakby zasłuchanego w słowa, które mu szepce do ucha unosząca się tuż nad jego ramieniem muza.

Od wczoraj otwarto dla publiczności wstęp do pałacu sztuki, gdzie ustawione są nadesłane na konkurs projekta.

Mistrz w sztucznej jeździe na kole, Gustaw Marschner, produkował się wczoraj przed licznie zgromadzoną publicznością w sali „Sokoła“. Mar-

schnera poprzedziła fama, że jest on obecnie *champion of the world* w sztucznej jeździe na kole, większym niż słynny Kaufmann, który bał się z nim stanąć do matchu. Fama ta nie była wcale przesadną, jak dowiódł wczoraj swojemi produkcyami Marschner. Wywarły one takie wrażenie, jakby dla Marschnera nie było nic niemożliwego do wykonania na kole, jakby specyalnie dla niego nie istniało prawo ciężkości, a spokój i elegancya, z jaką wykonywał swoje sztuki, dowodziły, że traktuje swój fach, jak artysta. Miał on do rozporządzenia małą estradę, na której się zwykle odbywają przedstawienia amatorskie, oraz wąski pas podłogi między estradą a publicznością. Na tak szczupłym terenie, bo nieraz jadąc tuż przed widzami, pokazywał Marschner swoje zadziwiające ewolucye, po większej części własnego pomysłu. Zaczął od jazdy na wysokim welocypedzie, zataczał nim misterne kółka i ósemki, w całym pędzie wykonywał na nim rozmaite woltyże, obroty i koziołki, jechał stojąc na siodle, lub zwinąwszy się pod siodło, poruszał pedały rękami. Postawiwszy małe kółko do środka, zataczał wielkiem koła o małym promieniu, potem w pełnym biegu podnosił małe koło do góry, lub przerzucał je na drugą stronę. Jeszcze więcej zadziwiające były produkcye Marschnera na rowerze; jak zaś trudnemi były, dowód choćby w tem, że np. jazdę w tył, która u Marschnera wydawała się jakby czemś całkiem naturalnem i nie wywierała nawet wielkiego efektu, uważają cykliści za rzecz prawie niemożliwą. Położywszy rower na ziemi, stawał Marschner na jego pedałach i podnosił potem rower razem z sobą, dowodząc tem zarówno siły, jak zręczności. Szczytem produkcyi Marschnera była jazda na monocyklu. Jechał on na nim tak swobodnie i łatwo, jak poprzednio na welocypedzie lub rowerze, w pędzie wstrzymywał się tuż na samym krańcu estrady, a potem jechał w tył, lub zataczając coraz to mniejsze kółka osadzał wreszcie monocykl na jednem miejscu i kręcił się jak fryga. Puściwszy monocykl przed sobą, doganiał go i wskakiwał nań w całym pędzie. Jeździł na monocyklach nieforemnego kształtu, a potem rozebrawszy monocykl na części składowe, jechał na samych sprychach bez obręczy, lub położywszy się w obręcz, toczył się naprzód samymi rzutami ciała.

Sztuki swoje zakończył Marschner takim fajerwerkiem: na estradzie postawiono stół, na stole krzesło, na tem krześle postawił Marschner swój monocykl i siadłszy nań, czekał chwilę nieruchomo, potem nagłym rzutem w górę poderwał siebie i razem z monocyklem, zeskoczył z krzesła na stół, ze stołu na estradę, a z estrady na podłogę przed publicznością. Oklaski na sali nie ustawały prawie przez cały czas zadziwiających produkcyi Marschnera. Po skończonem widowisku, Marschner, który, bawiąc przypadkowo we Lwowie, występował bezpłatnie, dostał od lwowskiego klubu cyklistów kosztowny upominek.

Popis szkoły dramatycznej, kierowanej przez chlubnie znanego recytatora i profesora deklamacyi p. Stanisława Konopkę, odbył się w sobotę wieczorem w Klubie pocztowym. Uczniowie p. Konopki odegrali najprzód wierszowaną jednoaktówkę Fredry „Odludki i poeta" i dowiedli w niej, że przyswoili sobie piękną i pełną szlachetnego uczucia dykcyę, zaś sprawnem i gładkiem odegraniem komedyjki Korzeniowskiego „Pierwej mama" wykazali, że i na polu oddawania ról charakterystycznych i tworzenia ansamblu czynią należyte postępy. Publiczność przybyła bardzo licznie i serdecznie oklaskiwała wykonawców oraz ich zasłużonego profesora. Lwia część oklasków dostała się pannie Kurkiewicz, która rolę Zosi w sztuce Korzeniowskiego odegrała jak rutynowana „naiwna", a potem prześlicznie wygłosiła „Marsza pogrzebowego" Ujejskiego.

Związek kas dla chorych. Wczoraj rano odbyć się miało doroczne zgromadzenie delegatów kas dla chorych Galicyi i Bukowiny, zwołane przez zarząd Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, jako przez zarząd Związku kas rzeczonych. Na zgromadzenie to przybyło przeszło 40 delegatów ze wszystkich stron Galicyi i 3 z Bukowiny. O godz. 10 delegaci zgromadzili się w sali Zakładu Tow. ubezpieczeń, ale niestety obradować nie mogli, bo nie przybył ani przewodniczący zarządu, ani jego zastępca, ani żaden z członków zarządu. Ponieważ statut związku nie dozwala na wybór przewodniczącego z członków zgromadzenia, lecz wyraźnie postanawia, iż przewodniczyć mu musi prezes zarządu lub jego zastępca, przeto delegaci kas chorych przeczekawszy przeszło godzinę na zjawienie się tych panów, musieli się rozejść, gdyż obradować nie mogli. Następnie udali się wszyscy delegaci do sali zebrań lwowskiej kasy chorych i tam wybrawszy przewodniczącym p. radzcę Wład. Gubrynowicza, uchwalili wyrazić oburzenie z powodu lekceważącego traktowania przez zarząd związku zgromadzenia delegatów, którzy przybyli z dalekich stron Galicyi i z Bukowiny, a nie mogli obradować jedynie dlatego, że nie przybyli na zgromadzenie, jak to było ich obowiązkiem, ani przewodniczący zarządu, ani jego zastępca. Dalej uchwalono wysłać delegacyę do namiestnictwa ze skargą na to lekceważenie delegatów ze strony zarządu. W skład tej delegacyi weszli pp. Gubrynowicz i Besen ze Lwowa, dr. Zygmunt Marek z Krakowa, dr. Steinbach z Przemyśla i p. Fruchtman z Czerniowiec.

Ponieważ zarząd związku będzie musiał zwołać drugie zgromadzenie delegatów kas chorych i kasy chorych będą musiały ich wysłać i koszta podróży ich powtórnie opłacić, przeto uchwalono polecić lwowskiej kasie chorych, aby ona w imieniu tych kas chorych z Galicyi i Bukowiny, które na wczorajsze zebranie wysłały swoich delegatów, zażądała od zarządu Zakładu ubezpieczeń robotników zwrotu kosztów, wyłożonych na ich podróże, gdyż wczorajsze zebranie nie przyszło do skutku jedynie z winy tego zarządu.

Odrzucenie orderu. Burmistrz miejscowości Kindberg w Styryi, niejaki p. Petzleder, naśladując świeży przykład dra Mengera, odmówił przyjęcia nadanego sobie złotego krzyża zasługi a to ze względu na opozycyjne stanowisko swoje w obec obecnego rządu.

Z Koła literacko artystycznego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków odbędzie się we czwartek dnia 15 bm. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: wniosek wydziału, tudzież wybory prezesa i I wiceprezesa.

Posiedzenie krajowej komisyi dla spraw przemysłowych odbyło się wczoraj w południe. Uchwalono pożyczkę 5000 zł. dla spółki stolarskiej w Kalwaryi, a 20.000 zł. dla pewnej fabryki ślusarskiej. Następnie referował p. Franke sprawę zakładania szkół rękodzielniczych. Sekcya doradza zakładać je w miastach średniej wielkości i proponuje, by pierwszą założono w Przemyślu. Koszta obliczono na 14—15 tysięcy rocznie. W razie potwierdzającej uchwały Sejmu ma komisya wezwać rząd do udziału w kosztach. Uchwalono z kolei: odroczyć rokowania z fundacyą Skarbkowską o ukrajowieniu szkoły rzemiosł w Drohowyżu, zaprowadzić wędrowną naukę koszykarstwa, wysłać wędrownego nauczyciela tkactwa do Załoziec, założyć w Bobowie szkołę koszykarstwa, w Skolem szkołę przemysłową z uwzględnieniem potrzeb kamieniarstwa, subwencyonować wydawnictwo wzorów zakopańskich, opracowane przez dyr. Kovacsa i załatwiono kilka spraw pomniejszych. W końcu omawiano sprawę wystawy paryskiej; na wniosek p. Frankego uznano potrzebę wysłania do Paryża okazów galicyjskich i uzyskania na ten cel dotacyi tak z funduszów krajowych jak i państwowych. Posiedzenie zamknięto o g. 2 popołudniu.

Na cześć przybyłych do Lwowa na sąd konkursowy artystów pp.: Godebskiego, Lewandowskiego i Welońskiego, odbył się wczoraj o godzinie 7mej wieczorem w kasynie ziemiańskiem obiad, na który przybyło około 50 osób. Szereg toastów rozpoczął prof. Ćwikliński, który w imieniu komitetu serdecznie podziękował artystom za przybycie do Lwowa i udział w obradach sądu konkursowego. Imieniem uczczonych przemówił pan Lewandowski, a wznioślszy toast na pomyślność i rozwój Lwowa, zakończył życzeniem, ażeby Lwów jak najwięcej stawiał pomników. Na cześć laureata p. Antoniego Popiela wzniósł kielich p. Godebski. Uczta przeciągnęła się do północy.

Kłótnie socyalistów z syonistami. W Krakowie odbyło się wczoraj po południu zgromadzenie ludowe zwołane przez socyalistów, a głównie przeznaczone dla ludności żydowskiej. Zebrało się około 500 izraelitów.

Pierwszy mówca ostro krytykował syonizm i syonistów, których postępowanie wywołało ostatnie rozruchy antysemickie w Schodnicy i Chodorowie. Mówca nazwał syonistów pijawkami żydowskiemi i żydami antysemickimi. W podobnym sensie przemawiali i inni socyaliści.

Jeden z syonistów rzekł po kilku atakach na partyę socyalno-demokratyczną, „że ma bardzo czyste ręce i nie chce ich kłaść do brudnej socyalistycznej kuchni". Na te słowa odezwały się oklaski kilkudziesięciu syonistów, oraz hałas i głosy oburzenia z drugiej strony. Pewien „tałeśnik" z Kołomyi zarzucał syonistom, że gorsi są i więcej żydom szkodzą, aniżeli najzacieklejsi antysemici. Wszczęła się kłótnia, a ponieważ była obawa starć czynnych, przeto komisarz rządowy dr. Banach zgromadzenie rozwiązał.

„Nie przyjmuję trzeciej nagrody!" Takiej treści telegram, otrzymał wczoraj lwowski komitet mickiewiczowski od pana Wacława Szymanowskiego z Paryża. Telegram ten pokazuje jaki to nerwowy ludek ci artyści.

Pożar. Wieś Bratkowce pod Stanisławowem spaliła się w sobotę. Z powodu silnego wichru akcya ratunkowa była prawie niemożliwą. Spłonęło około 50 zagród.

Zabójstwo. Ciszę zimową Szczawnicy przerwał w tym roku odgłos dramatu, który rozegrał się tu przed kilku dniami. Z Krościenka nad Dunajcem opisują wypadek w sposób następujący: „We czwartek 8 bm. między godziną 1 a 3 w nocy, młody, inteligentny, powszechnie szanowany i lubiany Tadeusz Doskowski, syn ś. p. Józefa Doskowskiego, długoletniego lekarza zdrojowego, właściciel dwóch willi w Szczawnicy i oficyalista dzierżawcy zakładu zdrojowego p. Wiśniewskiego w stanie podnieconym strzelił z dubeltówki do pani Górskiej w jej mieszkaniu, a kula przeszyła lewą pierś, przeszła równolegle krzyże, a następnie ugrzęzła w ścianie. Nieszczęśliwa, po strasznych, trzechgodzinnych męczarniach, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, wyzionęła ducha, osieracając dwoje dziewcząt w wieku czterech i siedmiu lat. Doskowski po spełnionym uczynku szalał i usiłował dwukrotnym wystrzałem pozbawić się życia, jednak naprożno. Następnie oszalały pobiegł po lekarza, wreszcie udał się na posterunek żandarmeryi i sam się oddał w ręce sprawiedliwości. O godzinie 6 tej rano przywiózł go żandarm pod eskortą do sądu w Krościenku. Dnia 7 go b. m. wieczorem Doskowski zdradzał w kółku znajomych przygnębienie, spowodowane o ile z mowy jego można było wnioskować złymi stosunkami finansowymi. Co było istotnym powodem zabójstwa, śledztwo wyjaśni, faktem jest atoli niezaprzeczonym, że tuż przed samym wypadkiem, tj przed północą, był u Górskiej, która w jego willi mieszkała i z nim sąsiadowała, tam dłuższy czas pozostał, następnie powstała gwałtowna sprzeczka, połączona z ostremi wymówkami ze strony Doskowskiego. Utrzymuje się pogłoska, że Górska była zamężną, a przyczyną tego okropnego dramatu, miała być zazdrość. Górska przybyła jako gość do Szczawnicy, a następnie objęła rolę gospodyni u Doskowskiego, pozostając z nim na stopie zażyłej. Od niedawna dopiero zażyłość ta zmieniła się pod wpływem podejrzenia, spowodowanego przez jakiegoś młodego mężczyznę, który za często u niej bywał, a do tego mile przez nią był widziany. Zdarzenie to wywołało powszechny smutek. Doskowski znany był jako człowiek poważny i spokojny. Górska od trzech lat miała z mężem nie żyć, mimo to mąż jej pieniądze posyłał, a nawet kilka dni temu znaczniejszą kwotę od niego otrzymała.

Fundacya pomieszkaniowa. *Wileński Wiestnik* donosi, że baronowa Klara Hirsch (wdowa po organizatorze kolonii argentyńskich, Maurycym Hirschu) ofiarowała 200.000 rubli na urządzenie w Wilnie tanich mieszkań dla najuboższej ludności miasta bez różnicy pochodzenia i wyznania. Ma być urządzonych 300 mieszkań a roczny czynsz z każdego będzie wynosił zaledwie 30 rubli, choć mieszkania te składać się będą z dwóch pokoi i kuchni.

Ciekawe posiedzenie. W ostatnim numerze *Berliner Tageblatt*'a (z dnia 5 b. m) czytamy co następuje: „W Lipsku odbyło się posiedzenie Towarzystwa popierania niemczyzny na kresach wschodnich, którego przebieg był bardzo brzydki (einen recht haesslichen Verlauf nahm). Profesor Marcks mówił o niemieckiej polityce względem Polaków w ciągu ostatniego stulecia, przeciwstawiając zasługi Bismarka koło zwalczenia polskości okresowi Capriviego, podczas którego sprawa ta cofnęła się wstecz. Po nim zabrał głos profesor uniwersytetu Kazańskiego p. Lutosławski. Pan Lutosławski jest człowiekiem, który otrzymał wykształcenie niemieckie w uniwersytecie dorpackim i znany jest także jako pisarz niemiecki. W mowie swej stwierdził niebezpieczeństwo polonismu i dodał, że niebezpieczeństwo to jest tem większe, że Polacy najpłodniejsi z narodów europejskich, zajmują liczebnie szóste miejsce w tej części świata; politycznie i państwowo słabi, tem większe przedstawiają niebezpieczeństwo pod względem agitacyjnym i narodowym. Do tej chwili zgromadzeni nie przerywali mówcy. Gdy jednak zaczął wychwalać zalety towarzyskie Polaków i duchową siłę przyciągającą żywiołu polskiego, gdy ucisk materyalny, wywołany przez bismarkowskie hece antypolskie, uczynił odpowiedzialnym za obudzenie się świadomości narodowej wśród Polaków i oświadczył, że postępowanie takie nie jest godnem narodu niemieckiego — podniósł się tak gwałtowny hałas, że panie pouciekały z sali, a mówca opuścić musiał trybunę i salę. Ta nietolerancya zebrania wydaje sama wyrok na siebie. Wywody p. Lutosławskiego zasługiwały w każdym razie na wysłuchanie, bo przecież nie obraża się nikogo, posiadając dar oddawania sprawiedliwości przeciwnikowi. Ale po niemiecku wykształconego człowieka, profesora wypędzać z sali dla tego, że wypowiada w najlepszej wierze to, co za prawdę uznaje — jest postępkiem, uniemożliwiającym wszelką sympatyę dla „Towarzystwa popierania niemczyzny".

Roraty. Nabożeństwo odprawiane w czasie Adwentu raniutko ku czci Matki Boskiej, zwane Roratami, było w Polsce odprawiane już za Bolesława Wstydliwego. W katedrze na Wawelu był obyczaj, że pierwszą świecę (płonie ich podczas Rorat siedm) osadzał w najwyższym, pośrodku umieszczonym lichtarzu, król i mawiał: „Gotów jestem na Sąd Boży". Następne świece, z powtórzeniem słów królewskich osadzali w lichtarzach: biskup, senator, ziemianin, rycerz, mieszczanin i chłopek, co stanowiło symbol zrównania wobec Boga wszystkich stanów. Formuła, wymawiana przy tym obrzędzie, oznaczała spokój sumienia nieobciążonego grzechami, z któremi nikt nie może się czuć gotowym stanąć przed Sądem Bożym.

Wybuch nafty w Humniskach. Na obszarze dworskim w Humniskach, gdzie przed pół rokiem otrzymało austro-belgijskie towarzystwo eksploatacyjne nagle ogromną ilość nafty z szybu nr. I, powtórzyła się teraz ta sama historya w szybie nr. II. Wybuch nafty był tak silny, że przygotowane ogromne rezerwoary napełniły się ropą odrazu, a kilka set beczek ropy uciekło rowami, gdzie je usiłowano chwytać zbudowanymi na prędce śluzami. Wybuch był tak nagły, że wiertniczy, siedzący na szczycie wieży, tylko szybkiem zsunięciem się po linie, umieszczonej zewnątrz wieży, uratował się od śmierci.

Wagony teatralne. Zdumiewająca nowość ma być wkrótce wprowadzona w pociągach, kursujących między Nowym Yorkiem a zachodem i południem Stanów Zjednoczonych. Postanowiono urządzić w tych zaopatrzonych w najzbytkowniejszy komfort w pociągach — teatr. Wnętrze takiego wagonu teatralnego będzie urządzone zupełnie odpowiednio do wymagań scenicznych, — miejsca w sali widzów, mogącej pomieścić do 60 osób, ustawione będą amfiteatralnie, orkiestrę zaś zastąpi pianino, piston i flet. Widowiska, złożone z wodewilów, koncertów i innych produkcyi artystycznych, zaczynać się będą o 10 rano i trwać, z krótkiemi przerwami, do północy. Na pół godziny przed każdem widowiskiem, służba rozdawać będzie w przedziałach wagonowych programy i sprzedawać bilety tym, którzy ich nie kupili już wraz z biletami jazdy. W niedzielę przed południem zaś scena będzie zamieniona na — ołtarz z amboną, a duchowni protestanccy będą odprawiali nabożeństwo, w czasie którego organiści będą grali na organach, ustawionych na ten czas zamiast pianina.

Zaraźliwość suchot. W *Przyjacielu zwierząt* profesor dr. O. Bujwid zamieszcza ciekawy i ważny dla ogółu artykuł o „Szerzeniu się gruźlicy (suchot) za pośrednictwem mleka i mięsa zwierząt gruźliczych". Istotnie zastraszające są cyfry, wykazujące, jak wielkiem jest niebezpieczeństwo zarażenia się gruźlicą. „Gdy w różnych krajach — powiada dr. Bujwid — zaczęto badać za pomocą tuberkuliny bydło w oborach, pokazało się, że w przeważnej części bydło jest dotknięte gruźlicą. Nieraz ¾ obory, a nawet i cała obora okazały się gruźlicą dotknięte". W obec widocznego niebezpieczeństwa rozpoczęto stosować różne środki zapobiegawcze, jednakże nie wszędzie w dostatecznej mierze. Dla tego też — powiada dalej dr. Bujwid — trują nas i truć będą długo jeszcze mlekiem, zarażonem gruźlicą.

„Najwyższy też czas po temu, ażeby państwo i kraj przedsięwzięły środki opanowania tej plagi, która pochłania więcej ofiar, niż najsroższa dżuma. Sanatorya dla suchotników, tanie a zdrowe mieszkania dla uboższej ludności i ułatwienie otrzymywania mięsa, a szczególniej mleka, wolnego od zakażenia gruźlicą, są to sprawy, których szybkie załatwienie winno być najbliższem zadaniem rządów i całego społeczeństwa, inaczej gruźlica, stojąca u progu każdego z nas, jeszcze większą daninę śmierci i choroby zbierać będzie.

Na loteryę fantową na pokrycie kosztów restauracyi kościoła polskiego w Wiedniu, nadesłali fanty: hr. Jerzy Dunin-Borkowski obraz (prawdopodobnie Watteau) Lady Macbeth; bar. Ziemiałkowscy dwa obrazy, serwis porcelanowy i cztery drobne fanty.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4, w poł. +4 R. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

Lwowianka na wsi.

— Więc pani bawiła latem na wsi?

— Tak panie. Używałam wszelkiej rozkoszy w całej pełni. Nawet jedzenie ograniczaliśmy do tego, co poczciwa krówka daje człowiekowi, a więc do mleka, masła, *jaj*, sera itd

Myśli jesienne.

Serce panny posażnej jest kurytarzem, prowadzącym konkurenta do kasy ogniotrwałej przyszłego teścia.

Kodeks życiowy jest niesprawiedliwy: za kradzież woreczka z pieniędzmi karze tylko więzieniem, za kradzież serca aż — małżeństwem

Nie wiesz — pytaj, a jak się dowiesz, nie mów nikomu.

Piękna kobieta składa się z ciała, duszy i tualety.

Brzęczenie drutów telegraficznych podczas wiatru — to muzyka sferyczna XIX wieku.

Szacunek świata można zyskać niezasłużenie, ale szacunek samego siebie można pozyskać tylko zasłużenie.

Nieprzyjemnie jest być nieznanym, ale boleśnie — być zapoznanym.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś „Karyerowicz", komedya w 4 aktach J. Blizińskiego. We wtorek po raz pierwszy „Zaklęty zamek", operetka w 3 aktach Karola Millöckera. We środę po raz drugi „Zaklęty zamek". We czwartek „Zaklęty zamek". W piątek (wznowienie) „Skąpiec", znakomita komedya w 5 aktach Moliera, przekład J. Narzymskiego, występ Gustawa Fiszera i Wł. Wolеńskiego. W sobotę po południu „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Literatura i sztuka.

* **Zaza.** Oto tytuł nowej sztuki, która niebawem wystawioną będzie na naszej scenie. Tytułową rolę odegra pani Stachowicz, a postać Zazy ma podobno w przyszłości stanowić obok „Madam Sans-Gene" popisową kreacyę tej artystki.

Jak słychać wystawa sztuki będzie prześliczną, a osobliwie drugiego aktu, którego dekoracye wyobrażać będą w sposób panoramiczny widok Paryża z głównymi bulwarami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 grudnia.

(Z.) Wypadkiem dnia był dziś na giełdzie raptowny spadek najbardziej faworyzowanych w ciągu ostatnich tygodni walorów hut i kopalń żelaza, tj. praskich akcyj żelaznych i alpinów. Są to tak zwane walory wittgensteinowskie, gdyż dyrektor praskiego towarzystwa Wittgenstein należy także do zarządu towarzystwa alpejskiego i całkiem niem trzęsie. Mówiono nawet ostatnimi czasy wiele o tem, że oba te przedsiębiorstwa mają zlać się w jedno i to było jednym z powodów, dla których śrubowano kurs obu tych akcyi bez pamięci w górę. Fuzya taka bowiem przedstawiałaby dla praskiego towarzystwa tę korzyść, że zlewając się z towarzystwem alpejskiem, miałoby do dyspozycyi jego olbrzymie i mało jeszcze wyeksploatowane pokłady rudy w Styryi, podczas gdy kopalnie praskiego towarzystwa w Neszicach są już prawie na wyczerpaniu—dla alpejskiego zaś towarzystwa, które ostatniemi laty laborowało na bardzo poważne trudności finansowe, zlanie się z zasobnem i w uregulowanych stosunkach będącem praskiem towarzystwem przedstawiałoby także pewne korzyści. Oprócz tego oddziaływała także bardzo korzystnie na kurs obu tych akcyj ta okoliczność, że praskie towarzystwo utrzymywało ścisły kontakt z najpotężniejszą instytucyą bankową tj. z Zakładem kredytowym, gdyż dyrektor tego Zakładu p. Mauthner należał do rady zawiadowczej praskiego towarzystwa, a prezes tego towarzystwa p. Gomperz zasiadał w radzie zawiadowczej Zakładu kredytowego. Tymczasem pokazuje się obecnie, że całe to kilka miesięcy już trwające pędzenie w górę kursu akcyj obu przedsiębiorstw górniczych było spekulacyą, obliczoną na przysporzenie jak największych korzyści posiadaczom ich akcyi. Korzystając bowiem z tego, że kurs praskich akcyj dosięgnął niebywałej wysokości 1000 złr. (za 200), uchwaliła rada zawiadowcza tego towarzystwa na wczorajszem posiedzeniu skasować zupełnie utworzony przed kilku laty z powodu wyczerpywania się pokładów rudy w Czechach specyalny fundusz rezerwowy i rozdzielić go między akcyonaryuszy w ten sposób, iż każdy z nich otrzyma w gotówce 95 złr. od akcyi. Pp. Mauthner i Gomperz sprzeciwiali się temu stanowczo, gdy jednak ich przegłosowano, złożyli obaj mandaty członków rady zawiadowczej praskiego towarzystwa. W ten sposób zerwano wszelką łączność między tem przedsiębiorstwem a Zakładem kredytowym. Wiadomość o tem wywołała w pierwszej chwili sensacyjne wrażenie na giełdzie, kurs praskich akcyj i alpinów spadł w ciągu godziny o 6—8%, atoli widocznie grupa spekulantów w wittgensteinowskich walorach, zwanych na giełdzie „montanistami", była na to przygotowana, gdyż wszystkie wystawione na sprzedaż partye tych akcyj znajdowały wnet chętnych nabywców i w rezultacie przy zamknięciu obrotów kurs alpinów obniżył się tylko o 3 złr., a praskich akcyj o 16 złr. w porównaniu z najwyższem notowaniem. W walorach bankowych panowała od początku do końca mdła tendencya i kurs ich wykazuje na całej linii zniżkę. Wpłynęła na to w znacznej mierze niepewność sytuacyi na Węgrzech. W odroczeniu sejmu węgierskiego widzą sfery giełdowe zapowiedź rychłego jego rozwiązania. Ogromne fluktuacye kursów były dziś w akcyach kopalń węgla skutkiem intenzywnej haussy tej kategoryi walorów w Berlinie. Akcye północno czeskich kopalń zamknięto dziś o 50 zlr. wyżej, niż wczoraj, na 750, a była chwila taka, że zwyżka ich wynosiła 85 zlr., widoki bowiem eksportu węgla czeskiego do Niemiec są z każdym dniem większe.

Kurs rent był dziś nieruchomy. Żywo omawiano w sferach giełdowych zapowiedź, że minister finansów dr. Kaizl zarzuca zupełnie zamiar wypuszczenia 3½ procentowej renty inwestycyjnej, lecz powraca do typu 4%. Jestto jedna oznaka więcej, że obecny okres drożyzny pieniędzy potrwa dłuższy czas i że chociaż może po Nowym Roku obniżoną zostanie cokolwiek anormalnie wysoka stopa procentowa w Berlinie i Londynie, to jednak te stosunki procentowe, do jakich świat finansowy i handlowy przyzwyczaił się w ciągu ostatnich lat kilkunastu, nie rychło powrócą i że zatem wszelkie projekty konwersyjne na razie złożyć można do archiwum.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·50, węgierskie 389·50, Anglobanki 156·—, Uniony 294·—, Bankvereiny 265·25, Länderbanki 233·—, Ludwiki 210.75, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 261·50, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·10, austryacka złota 120·15 austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 97·65, dukat 5·71 20 frankówka 9·56—, marki 11·80, ruble 1·27½.

§ **Z kolei.** Dotychczasowa nazwa przystanku Ullersdorf, położonego przy szlaku kolejowym Zwittau-Skutsch, zmieniono z dniem 1 grudnia b. r. na Baumgarten-Ullersdorf.

§ **Zachodnio-niemiecki austro-węgierski Związek kolejowy.** Taryfy część II, zeszyt 1 i 2 oraz dodatek do zeszytów taryfowych 1 i 2. Z dniem 1 1 grudnia weszły w życie poszczególne dodatki, a mianowicie Nr. 19, względnie 18 i 8.

Telegramy Przeglądu.

Budapeszt 11 grudnia. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia, że Cesarz przyjął wczoraj Banffy'ego nadzwyczaj łaskawie. W godzinę przeszło trwającej audyencyi zdawał Banffy obszernie sprawę z sytuacyi politycznej na Węgrzech. W ciągu dnia konferował Banffy z hr. Gołuchowskim, Kallayem i hr. Thunem o sprawach bieżących. W nocy powrócił Banffy do Budapesztu.

Berlin 12 grudnia. Niemiecka para cesarska przyjęła wczoraj prezydyum parlamentu na audyencyi. Cesarz omawiał obecną sytuacyę w polityce międzynarodowej i położył nacisk na to, że pomimo, iż Niemcy ze wszystkimi państwami są na stopie pokojowej, a nawet przyjaznej, sytuacya wymaga ogromnej uwagi ze strony Niemiec. Dlatego koniecznem jest zaprojektowane udoskonalenie i uzupełnienie armii. Ze względu na oszczędzanie siły podatkowej kraju, nie można było w tym celu preliminować większych wydatków. Następnie wyraził cesarz swoje zadowolenie z wyniku i przebiegu podróży do Palestyny. Prezydent parlamentu Ballestrem złożył cesarzowi życzenia z powodu nadzwyczajnie korzystnego przebiegu podróży i szczęśliwego powrotu obojga cesarstwa.

Wiedeń 12 grudnia. *Sonn und Montags Ztg.* donosi, że według własnych słów br. Banffy'ego, cieszy się on zupełnem zaufaniem Monarchy i spodziewa się przy odpowiedniem poparciu stronnictwa liberalnego pokonać wszelkie trudności stawiane przez opozycyę jego projektowi załatwienia ugody.

Budapeszt 12 grudnia. Odbyła się tutaj wspólna narada wszystkich stronnictw opozycyjnych, na której omawiano wniosek rezolucyjny protestujący przeciw nieprawym postępkom rządu i przeciwko lex Tisza. We wniosku tym powiedziano, że partye opozycyjne uważają za swój patryotyczny obowiązek zwalczać to prawo wszelkimi możliwymi środkami i nie dopuścić pod żadnym warunkiem do tego, żeby ono mogło wejść w życie.

Madryt 12 grudnia. Gabinet Sagasty przedstawi się zbierającym się ponownie Kortezom w niezmienionym składzie i zażąda od parlamentu ratyfikacyi traktatu pokojowego ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej także co do odstąpienia Filipinów.

Paryż 12 grudnia. Według nie dających się sprawdzić pogłosek, miano wczoraj po południu przywieźć do Paryża Dreyfasa. Gdy pogłoska rozeszła się po mieście, Deroulede z wielką liczbą swoich stronników udał się na dworzec kolei Montparnasse, gdzie spodziewano się rzekomo przybycia więźnia. Aby zapobiedz ewentualnym rozruchom, przedsięwzięła policya nadzwyczajne środki ostrożności.

Wiedeń 12 grudnia. Jesienna sesya parlamentu zostanie odroczoną z końcem tego tygodnia do połowy stycznia. Przed odroczeniem załatwione zostaną: projekt ustawy o podwyższeniu płac sługom państwowym i przedłożenie o kolejach lokalnych.

Paryż 12 grudnia. Policya podaje jako powód zarządzonych wczoraj na dworcu Montparnasse środków ostrożności obawę przed możliwemi manifestacyami stronników Derouleda.

Prezydent ministrów Dupuy oświadczył wobec deputowanych Poincarré i Barthou, że na ewentualne zapytanie przed sądem kasacyjnym potwierdzi, że nigdy od Lebrun Renaulda nie słyszał o wrzekomem przyznaniu się Dreyfusa do winy.

Paryż 12 grudnia. Ponieważ obawiają się tu manifestacyi „ligi patryotycznej" rozmieszczono kilka tysięcy wojska w różnych punktach miasta. Wszystkie dworce kolejowe obsadzone są silnie przez policyę.

Wiedeń 12 grudnia. Z Celowca donoszą, że przyszło tam rozporządzenie, aby przedłożono autentyczne wykazy co do zadłużenia urzędników państwowych.

Nowo mianowani tajni radzcy złożyli dziś przysięgę w obecności hr. Gołuchowskiego, między innymi hr. Wojciech Dzieduszycki i Dawid Abrahamowicz.

Konstantynopol 12 grudnia. Przybył tu W. książę rosyjski Mikołaj i przyjęty został bardzo serdecznie przez sułtana. Dzienniki tutejsze w tej wizycie rosyjskiego księcia upatrują dowód dobrych stosunków między dworem petersburskim a sułtanem.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 12 grudnia. C. hr. Reyowa i M. hr. Romer z Rymanowa. A. br. Backe i F. Wetzel z Tyflisu. S. Ramoszyński i St. Morgulec z Schodnicy. K. Radio, S. Lewandowski i W. Struszkiewicz z Wiednia. Prof. P. Weloński z Warszawy. E. Jaxa Chronowski z żoną z Krakowa. Major O. Eberle z Czortkowa.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 grudnia. Tadeuszowie Fedorowiczowie z Klebanówki. Wł. hr. Tyszkiewicz porucznik z Ołomuńca. Fr. Horodyski z Trybuchowic. Tadeuszowie Niementowscy ze Zbaraża. Kaz. hr. Ożarowski z Czech. Oktaw Orłowski z Połowic. Ignacy Kozacki z Uladówki. Artur Cielecki z Hadynkowic. Jan hr. Potocki z Rymanowa. Józef Jabłonowski z Zagwoździa. Julian dr. Szabo z Miskolcza. Zygm. Jordan z Wojnicza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 grudnia. J. Kapko z Lubaczowa. F. Kozłowski z Lipy. Dr. J. Walewski z Nossowa. R. Adamski z Bóbrki. T. Sławik z Krosna. J. Kruczkowski i H. Milewski z Brzostka. W. Eisenstädter z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie — Plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(K. Prokseh).

Przyjechali dnia 12 grudnia. Hr. Dzieduszycka z Aksamanic. Hr. Rostworowski z Wołynia. A. Roger z Budapesztu. Z. Pollak z Monachium. A. F. Blatt, dr. Jaworski i St. Hordyński z Krakowa. P. Abgarowiczowie z Bratyszowa. P. Iczyskur z Czerniowiec. P. Komorniccy z Rohacza. Inż. Obadalek z Wulki. P. Niwiccy z Bortnik. Hr. Dzieduszycki z Aksamanic. G. Marschner z Drezna. Stan. Hordyński z Krakowa. K. Eybl z Kamnitz. Ign. Kraiński z Perespy. P. Filipowski z Kocowa. Jul. Hirsch, J. Rapaport i K. Sochor z Wiednia.

Lwów 12 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jassks po 200 zł. w. a. 292.50 do 296.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 94·90 do 95·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.40—98.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —·—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 96·80 do 97·50, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

54)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Bourmont i wspólnicy jego cofnęli się w głąb pokoju na naradę.

Laverdière ukłonił się, włożył kapelusz na bakier, z wielką fantazyą i zmierzał ku drzwiom. Lecz w chwili, gdy już miał próg przekroczyć, ktoś mu zastąpił drogę.

— Nie przejedziesz! — zawołał głos młodzieńczy.

— Co pan powiada?

— Powiadam, że nie przejdziesz, nędzniku.

Lorys stał z gołą głową, z roziskrzonemi oczyma i twarzą bladą.

— Dziwny traf, zaiste — syknął Laverdière — muszę cię zawsze spotykać na swej drodze. No, ustąp-że trznadlu, bo dobędę pałasza.

— Ja ci go z rąk wytrącę, bandyto.

Młody porucznik gotów już był do walki.

— Co to znaczy, panie de Lorys! — zawołał głos rozkazujący — czyś nie słyszał, że p. de Queyraz list mój odwozi?

— Czemuż się pan odzywa? — rzekł Lorys chłodno. — Chciałbym zapomnieć, kto ów list pisał. Proszę mi nie przypominać gdzie jestem i co się tu dzieje. Ja mówię do tego nędznika. Nie przejdzie, chyba po moim trupie.

Rozbrzmiały okrzyki oburzenia. Kilku oficerów chciało się rzucić na Lorysa, dobywano pałaszów.

Lorys zatoczył szerokie koło swoim.

— Od zdrady do morderstwa krok jeden — zawołał. — Więc do takiej roboty potrzeba wam było jednego więcej wspólnika! Lecz was rachuby zawiodły. Nie wspólnika we mnie znajdziecie, lecz rękę karcącą. No, dalej-że Judaszu, szpiegu Judasza, osłaniaj się.

Dotykał już pałaszem piersi Laverdièra.

Ten cofnął się o krok i zasłonił prawą ręką.

— Panowie! w imieniu króla! — wołał Trémoville.

— Nie przeszkadzajcie mi — krzyczał Laverdière — ten żółtodziób oddawna już na drodze mi stoi.

Skrzyżował broń z przeciwnikiem.

Bourmont, zamieniwszy ze swymi sojusznikami słów parę, wysunął się przez drzwi przeciwległe, a za nim prawie cały sztab jego.

Po chwili rozległ się tętent kopyt.

Walka nie ustawała.

Queyraz Laverdière był szermierzem nielada, a Lorys tem sobie pozycyę utrudniał, że nie chciał ani na krok się ruszyć z pomiędzy drzwi.

Pałasze krzyżowały się z ostrym chrzęstem.

Obaj przeciwnicy byli jednakowo zajadli, obaj postanowili, że raczej życie własne położą, niż je darują wrogowi.

Już dziesięćkroć pałasz Laverdièra muskał piersi Jerzego, lecz ten zdołał zawsze cios odparować.

Bandyta pozieleniał z wściekłości, zgrzytał zębami.

Nagle Lorys, który ani na chwilę oczu z niego nie spuszczał, dostrzegł, że sięga po coś do kieszeni. Przed oczyma błysnęła mu stal pistoletu, wtedy ruchem szybkim wpadł na nędznika i ciął go przez ramię. Pistolet wypadł z ręki Laverdièra i potoczył się na ziemię; rozległ się wystrzał: dowód oczywisty, że zbir próbował z pojedynku zrobić morderstwo.

Oburzenie zdwoiło siły Lorysa. Rzucił się na nikczemnego przeciwnika, chwycił go za gardło i wypoliczkował, potem zerwawszy mu epolety, odebrał list p. de Bourmont i w obec kilku pozostałych oficerów rzucił go na ziemię, a przytrzymując ostrzem pałasza, zawołał:

— Kto będzie miał odwagę list ten podnieść?

— Za wiele już tego zuchwalstwa! — ktoś krzyknął.

Nad głową Lorysa mignęło kilka pałaszów, lecz w chwili tej otworzyły się drzwi, któremi przed chwilą p. de Bourmont był wyszedł. Stanęła w nich Regina de Luciennes; na jej widok pałasze opadły.

— Panowie! — rzekła — p. de Bourmont czeka na was w pałacu d'Yvelle. Zaprowadźcie tam waszego rannego towarzysza.

Lorys, oszołomiony tym nagłym zjawiskiem, wpatrywał się w nie, oczom swoim nie wierząc.

Laverdière omdlewał, brocząc we krwi.

Podtrzymywano go; choć się słaniał, przechodząc obok Lorysa, rzucił mu spojrzenie tak straszne, że mniejszy zuch byłby zadrżał przed groźbą w niem zawartą.

Oficerowie wyszli. Gdy drzwi się zamknęły po za nimi, Regina schyliła się i list p. de Bourmont podniosła.

— Czy i mnie p. de Lorys zabije, gdy poważę się to pismo odebrać? — spytała z uśmiechem.

Lorys był jakby odurzony. Nie rozumiał co się dzieje, oczom swoim i uszom nie wierzył. Przed nim stała Regina w amazonce, uwydatniającej jej kształty dziewicze.

Patrzył na nią i zapytywał się w duchu, czy wszystko, co przeszło, nie było snem przykrym, a to co widział — rozkosznem przebudzeniem.

Położyła mu rękę na ramieniu.

— Dzieciaku burzliwy i niepoprawny! — szepnęła.

Słuchał jej, nie mogąc zrozumieć, skąd się tu wzięła.

— A przysięgałeś mi, że moja wola jest twoją wolą, że jestem twojem sumieniem. Więc to były tylko czcze słowa, panie Jerzy de Lorys. Pamiętam, jakeś mi mówił: „Pójdę, dokąd mi wskażesz, prowadź mnie za sobą. Chcę czuć twoje ramię na swojem“. Tak mówiłeś, a teraz patrzysz na mnie zdziwionemi oczyma, jak gdybyś mnie wcale nie poznawał.

A ciszej dodała:

— Więc nie poznajesz tej, którąś niby kochał, a która, dokonawszy dzieła, może ci teraz wyznać, że i ona kocha cię wzajem.

Regina mówiła prawdę: od owej nocy, w której obojgu groziło niebezpieczeństwo wspólne, owładnęło nią uczucie nowe, nieznane dotąd.

Ujrzawszy Marcelę, osłaniającą piersią własną swego obrońcę, Regina doznała piekielnej zazdrości.

Odeszła gniewna, nie odwróciwszy nawet głowy, zdawało jej się, że nienawidzi i nienawidzić będzie Jerzego do końca życia.

A znalazłszy się sama, w czterech ścianach swego pokoju, płaczem wybuchła. Tak, płakała jak dziecię, nie rozumiejąc dlaczego, czując tylko, że cierpi. I oto nagle w sercu jej zakwitła miłość wielka, potężna.

Dotychczas, zdawało jej się, że jest niezwyciężoną, a była zawsze zwycięską, piękność torowała jej drogę do serc. I oto po raz pierwszy zwątpiła w siłę swych wdzięków, zazdrosną była o jakąś prostą dziewczynę. Ona, wielka dama, przyzwyczajona do hołdów, zapomniała o swej dumie, ba, o godności nawet, chciała po nocy biedz do Lorysa. Po co? Aby go obsypać wyrzutami niedorzecznemi.

Odegnała tę myśl daleko od siebie. Starała się uspokoić, wytłómaczyć sobie, że Lorys spełnił tylko obowiązek rycerski względem tej dziewczyny, że obronił od napaści ową Marcelę! Imię to wraziło jej się dobrze w pamięć.

Nie, to nie mogła być jej rywalka. Ani urodzeniem, ani wychowaniem nie mogła zdobyć serca Jerzego. Wszak kochał ją, Reginę. I ona wzajemnością mu płaciła.

To nowe uczucie trwożyło ją niewymownie. Wmawiała w siebie, że to ułuda, że nic nowego w jej życiu nie zaszło. Lecz żadne perswazye nie pomogły, miłość ogarniała ją potężnym płomieniem.

Więc walczyć przestała, że jednak poczucie obowiązku było w niej silne, postanowiła jak najprędzej dokonać przedsięwziętego zadania, aby samodzielność odzyskać. Bała się rozmowy z Lorysem, bo czuła, że mu się oprzeć nie zdoła i że jeśli ją będzie prosił, aby nie odjeżdżała, to misyi gotowa zaniechać, słowo dane złamać.

Więc lepiej skończyć z tem odrazu, a potem dopiero, w dzień tryumfu, rzec Lorysowi:

— Patrz, jakem się pospieszyła, aby stać się twoją niepodzielnie!

Odtąd ciążyły na niej obowiązki podwójne: jej zwycięstwo stanie się jego chwałą. Radość wspólnego tryumfu ich połączy. Będą mogli wtedy usunąć się zdala od świata, zdala od jakobinów, oraz — ich córek.

Skreśliła krótki bilecik do Lorysa, bała się wyrazić za wiele, lecz w tych kilku słowach przesyłała mu swoją duszę. Od tej chwili żyła w gorączce nieustannej, zdwojonej przez niecierpliwość.

Była jakby bohaterką zdrady, nieświadomą swej nikczemności; zręczniej, niż kiedykolwiek knuła intrygi, zastawiała sieci; owa dezercya generała w sam dzień bitwy — to był jej pomysł, jej „arcydzieło“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Druka[illegible] George.